Nr. 220. Kraków, Czwartek 25 Września 1913. Rok XXI.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

„O pogromy ludu polskiego".

IV.

Zanim, dzięki dziełu p. Juliana Unszlichta, przystąpimy do skreślenia rzuconych przez niego sylwetek samozwańczych wodzów ostatniej rewolucyi, odsłaniających jedną z najsmutniejszych kart historyi naszego narodu, obowiązkiem naszym będzie w pierwszym rzędzie zająć się wyświetleniem stosunku, jaki łączył wojujące żydowstwo Królestwa z żydowstwem galicyjskiem, z jego elitą, którą przedstawia na naszym gruncie p. Wilhelm Feldman, a usurpującą sobie prawo zabierania głosu w najważniejszych sprawach narodowych. Akt oskarżenia, jaki pada z dzieła Juliana Unszlichta, winien wywołać sąd opinii publicznej, aby niepozwolić na ponowienie się możliwości wyłonienia tak groźnych momentów, jakich świadkiem było Królestwo. Pod sądem uczciwej opinii publicznej stanąć powinni nietylko sprawcy ale i pomocnicy ich w aranżowaniu pogromowo-antypolskiej akcyi. Zbrodniarze ci wymagają uwiecznienia, jako symbolu niepoczytalności mas.

Lecz w czarnej księdze narodowej widnieć winne również nazwiska tych naszych bliskich sąsiadów, którzy mają czelność prawić o „Niepodległości Polski", dźwigając na sumieniu swem ciężar popierania systemu rozkładu, który panował w Królestwie w smutnych latach rewolucyi kierowanej rękoma żydowskich prowokatorów.

Zdrowe społeczeństwo wypluć powinno ze swego organizmu tych, którzy, podszywając się pod szumną firmę polskości i postępowości, ochraniali skutecznie swych zbrodniczych współwyznawców i towarzyszy broni, kujących w chwili przełomowej dla naszego narodu — program wrogiego nam żydowskiego nacyonalizmu i narzucili go ze strasznemi ofiarami krwi i mienia polskiego, zdemoralizowanym przez siebie bezkrytycznym masom.

Wyrafinowana zbrodnia wobec nas popełniona świadczy o czujności wewnętrznego wroga a naszej bezsilności i bojaźni, które dozwoliły na narzucenie sobie żydowskich pęt i sromu, jaki smutna dyktatura przyniosła.

Spraw poruszonych przez Juliana Unszlichta nie wolno nam lekceważyć i przemilczeć. To są sprawy dziejowe, wymagające dokładnej analizy faktów, które przytacza, a że okazały się prawdziwymi, świadczy silny odruch, jaki musiał wyniknąć w Królestwie. Zgotowany żydowstwu ekonomiczny pogrom idzie od dołu, idzie od tych mas, które wciągnięto do walki przeciw własnej ojczyźnie. Dlatego niesie się żywiołowo, a jego rezultaty i trwałość świadczą, że nie był to słomiany ogień, sztuczny fajerwerk, jakim niestety był u nas i jest bojkot pruski.

Nie idzie tylko w negatywnym kierunku lecz podjąwszy silny kierunek pozytywny umacnia się na zdobytych pozycyach, a fala tego odruchu sięga coraz dalej i dalej. Niepokoić zaczyna naszych Feldmanów i całą sforę żydowską, tkwiącą jak kleszcz w naszem życiu politycznem, gospodarczem a nawet literaturze.

Znając ich szkodliwość dla naszego organizmu, powinniśmy wyjmować je ze swego ciała, goić rany, jakie nam zadały, kąpać się często, bo tego rodzaju pasorzyty osiadają na organizmach chorych.

Musimy zatem dokładnie poznać naszą chorobę i jej właściwość. Pomór, jaki ona wniosła w Królestwie, znachodzi obecnie dzięki p. Unszlichtowi, dokładny opis jego przejawów i katastrof. Dzieło to wyszło w Krakowie i tu ma spełnić swoje zadanie, dlatego z całą skrupulatnością zajmiemy się przedstawieniem faktów, związanych z naszym krajem i miastem, a zaczniemy od pochlebcy literatury polskiej p. Wilhelma Feldmana i jego charakterystyki, skreślonej piórem p. Unszlichta.

„Los chce widać, żeby sprawa przeze mnie podniesiona ujawniała właściwe oblicze żydów, pozornie nawet zupełnie „spolszczonych". Wychodzi w Krakowie miesięcznik „Krytyka", redagowany przez żyda, p. W. Feldmana, „historyka literatury polskiej", „przedstawiciela idei Polski Niepodległej", „szermierza postępu polskiego". I oto, gdy najzacieklejszy wróg polskości, sprawy polskiej i niepodległości Polski — „S. D. K. P. i L." znalazła się pod pręgierzem całego ogółu polskiego, wtedy na odsiecz socyal-litwactwu pośpieszył — p. W. Feldman. Maska spadła z oblicza tego pozornego polaka, a idea Polski Niepodległej, tak droga każdemu sercu polskiemu, na pośmiewisko została wystawiona. Jest to zjawisko tem bardziej zasługujące na uwagę i tem głębsze nasuwające refleksye, iż w tej samej „Krytyce", w lutym 1911 r. (a więc po moim art. w „Myśli Niepodległej") umieszczony był artykuł K. Stefańskiego p. t. „Współczesne stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem", w którym na str. 82 w ten sposób scharakteryzowana taktyka „S. D. K. P. i L.": „Starały się one (partye socyalistyczne) posługiwać przejawy ruchu masowego wyzyskać na swoją korzyść lub też wprost dla reklamy. Rozbita ideowo P. P. S. zatraciła swą indywidualność. Kosztem jej wzmogły się w opinii S. D. i Proletaryat, stojące zdawna na gruncie państwowości rosyjskiej i one też w tym czasie rozpoczynają wzmożoną kankurencyę z P. P. S. Konkurencya ta odbija się boleśnie na skórze proletaryatu i doprowadza do zbrodniczej wprost lekkomyślności, jak choćby iście ohydne urządzenie przez S. D. manifestacyi 1-go maja w Alejach Jerozolimskich, podczas strajku powszechnego, urządzonego przez P. P. S. Manifestacya ta, idyotyczna w pomyśle i lekkomyślnie wykonana, kosztowała lud 31 zabitych i drugie tyle rannych. (Ofiar było znacznie więcej, przyp. mój). Dopiero po pięciu latach wywoła ona ciężkie zarzuty dla inicyatorów i polemikę, na razie zaś stała się ta właśnie manifestacya punktem wyjścia dla szeregu strajków powszechnych, urządzanych za pomocą teroru. W początkach będzie to robiła S. D., a później i P. P. S., w końcu stanie się to wreszcie regułą i zdezorganizuje w zupełności ruch robotniczy. Do tegoż rodzaju konkurencyjnych objawów zaliczyć należy czerwcowe zaburzenia łódzkie, kosztujące przeszło setkę ofiar (ofiar było do 1500, przyp. mój) proletaryat polski, w rezultacie zaś niosące jedynie reklamę dla S. D., która wreszcie wysunie się na czoło ruchu socyalistycznego w Polsce, umieściwszy „zmodernizowaną" P. P. S. w swym ogonie. „Proletaryat" zbyt słaby liczebnie i przeważnie na młodzieży szkolnej oparty nie zdobywał się na takie rzeczy... Słowem ruch masowy nie miał z nich (S. D. i Proletaryatu) wielkiej pociechy, a raczej niewygodę i szkodę, stały się one na razie jego pasorzytem jedynie".

Zdawałoby się więc, iż p. Feldman, drukując powyższy artykuł, tem samem potępił działalność socyal-litwactwa w jej przejawach najjaskrawszych, a już żadną miarą, jako apostoł niepodległości Polski, nie mógłby sympatyzować z „organicznem wcieleniem" „trupa Polski" do państw zaborczych z taką zaciekłością głoszonem przez nie. Ze skruchą też muszę przyznać, iż liczyłem na poparcie organu p. Feldmana w mej akcyi, coby poniekąd zamanifestowało wobec opinii polskiej, iż Polacy pochodzenia żydowskiego jeszcze istnieją. Stanowisko tego rodzaju tem bardziej było dla mnie zrozumiałem, iż rezolucya Polskiego Zjednoczenia Postępowego w kwestyi żydowskiej (opublikowana w „Prawdzie" nr. 15, 1910), rezolucya, pod którą podpisała się nawet „Nowa Gazeta" między innemi opiewała: „Solidaryzowanie się i czynne popieranie dążeń politycznych narodu polskiego przez żydów jest bezwzględnie koniecznym warunkiem pokojowego współżycia Polaków i żydów.

Obowiązkiem społeczeństwa polskiego i żydowskiego jest energiczne zwalczanie grup żydowskich, głoszących zasady egoizmu narodowego, obojętności lub przeciwstawienia się interesom narodu polskiego. Żydzi wyodrębniający się są żywiołem obcym, a w pewnych warunkach i stosunkach — wrogim. Wkońcu rezolucya potępia projekt Bundu — sojusznika „S. D. K. P. i L." — co do podziału Polski między Polaków i żydów, orzekając dobitnie, iż „dla zwalczenia tego rodzaju dążeń naród polski będzie miał zawsze dostateczną siłę".

A więc p. Feldman nie mógł nie wiedzieć, jak się był powinien zachować. Na domiar p. Feldman doskonale wiedział o szeregu artykułów W. Sedeckiego w „Przed świcie" o „socyal-litwactwie", których „S. D. K. P. i L." nie miała odwagi odeprzeć, a które najmniejszej wątpliwości nie zostawiały co do litwacko-antypolskiego charakteru tej osobliwej „partyi".

I oto nagle w „Krytyce" ukazuje się szczególne studyum p. Baudouin'a de Courtenay p. t.: „W sprawie antysemityzmu postępowego", mające na celu za wszelką cenę zrehabilitować socyal-litwactwo i nacyonalizm żydowski!

Powyżej przytoczona cytata z art. K. Stefańskiego, sama dostatecznie obalała wszystkie (przepraszam za wyrażenie) bzdurstwa p. Baudouin'a de Courtenay, zaś pominięcie staranne przez niego łódzkich walk bratobójczych, wydawania przez socyal-litwaków rozporządzeń w rodzaju „strzelać po łbach do presydyum" i t. p od razu zdradzały tendencyjność wystąpień p. Baudouin'a de Courtenay, mniemającego, iż jego znajomość filologii wszystko to pokryje.

W tych warunkach trudno zaiste było mi brać na seryo zarzuty w rodzaju, iż pragnę „podhechtywać do pogromów, „iż nasi „myśliciele „niepodlegli" twierdzą, że „żydzi urządzali pogromy Polaków", a twierdząc to, kłamią... zapominają, że gorliwy chrześcijanin, podpułkownik dragonów Tichanowskij, urządzał w Siedlcach polowanie pogromowe na żydów, za co „antysemici postępowi" powinni mu być wdzięczni". (Str. 156 „Krytyka" No 3, 1911) i t. p.

Pod adresem autora pracy niniejszej posypał się jeszcze szereg innych, bardzo brudnych napaści, między innemi p. Baudouin de Courtenay przyczepił się do mojego pochodzenia żydowskiego *), nie mogąc mi darować, iż reagowałem w liście do redakcyi „Myśli Niepodległej", No 147, 1910 r., przeciwko „litwackiej Targowicy, która się chyłkiem, zdradziecko zakradła do naszych mas robotniczych, aby dla antypolskich szwindlów drobnomieszczańskiego nacyonalizmu żydowskiego wyzyskać siłę polityczną proletaryatu polskiego przez stałe podjudzanie go przeciwko własnej ojczyźnie", co zostało przedrukowane w „Naprzodzie" w art. Heckera „Socyal-litwactwo" z dnia 1-go października 1910 i że nazwałem tamże „podłym żydkiem" pewnego „pisarza" żydowskiego, który w warszawskim „Młocie", głośnym ze swych wybryków antypolskich, starał się pod polskim pseudonimem „Kamieński" wpoić w robotnika polskiego przekonanie, iż ojczyzna jego — to „trup". (NB. w No 128 „Czerwonego Sztandaru", ze stycznia 1907, we wstępnym artykule są takie wyrażenia jak „żydko-postępowcy" (sic) i t. p., a wszak jest publiczną tajemnicą, iż wszyscy niemal działacze i pisarze tej „partyi" są to żydzi — i to bardzo zaciekli).

Ponieważ jednak p. Baudouin de Courtenay zapatruje się na sprawy polskie z punktu widzenia państwowego liberalizmu rosyjskiego, co niezbyt się godzi z apostołowaniem hasła niepodległości przez p. Feldmana, więc tenże zmuszony był umieścić (na str. 153, No 3, 1911) uwagę od redakcyi następującą:

„Krytyka" nie jest organem partyi żadnej, pole dla siebie mają tu przedstawiciele różnych odłamów lewicy polskiej. W szczególności czcigodny profesor Baudouin de Courtenay, nie może być podporządkowany żadnej obcej sobie ideologii, (zwłaszcza ideologii polskiej, dodajmy od siebie) i przemawia tu od siebie ze swobodą, wobec której jesteśmy dalecy od roli cenzorskiej".

Wszystko dlatego, iż pośpieszył na odsiecz socyal-litwakom! Lecz właśnie ta uwaga redakcyjna upoważniała mię do przypuszczania, iż „Krytyka" umieści moją odpowiedź, bardzo rzeczową i spokojną, lecz nie mniej obalającą bezwzględnie wszystkie wywody p. Baudouin'a de Courtenay. Do odpowiedzi tej załączyłem broszurkę „Jeszcze o pogromach" i odezwę „Pod pręgierz", gdzie obszernie umotywowałem swoje oskarżenia i wskazałem publicznie sprawców tych „zbrodniczych wprost lekkomyślności". Na to otrzymałem następującą odpowiedź od p. Feldmana z dnia 16 marca 1911 r.:

Szanowny Panie!

„Rękopis musiałem zwrócić. P. prof. Baudouin drukował dosłownie cytaty — oświetlenie ich musi być jemu pozostawione (zupełnie się z nim zgadzam), a intencya i motywy Pana są dla „Krytyki" zupełnie obojętne".

Z winnym szacunkiem
W. Feldman.

*) Pomimo mego pochodzenia żydowskiego jestem Polakiem i tylko Polakiem, podczas gdy pan Courtenay uznaje wielonarodowość i dlatego być może tak protestuje przeciwko krytykowaniu żydów.

22 ARTUR GRUSZECKI.

Przebudzenie.

(Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Liński poddał się konieczności, przyspieszał kroku, aż go musiał powstrzymywać policyant, i nareszcie doszli do kancelaryi cyrkułu.

Szli na pierwsze piętro odrapanej oficyny.

W tak zwanym przedpokoju, ciemnej komórce, z oknem wychodzącem na ciemnawe schody, stały wytarte i wyślizgane ławy, a jedyny, chwiejny płomyk gazowy oświetlał dyżurującego policyanta.

Do tego przedsionka wprowadził konwojujący policyant oskarżonego i oskarżyciela, polecając ich dozorowi dyżurującego kolegi, a sam poszedł do biura z raportem. Świadkowie żydzi zostali z rozkazu policyanta w sieniach i na schodach.

Pan komisarz cyrkułu nie przyszedł jeszcze do biura; ale na szczęście dla Lińskiego, urzędował w biurze pan adjunkt, który wysłuchawszy raportu, kazał strony przywołać.

Pierwszy wszedł Liński i swobodnie ukłonił się, stanąwszy z boku. Za nim wpuścił policyant raportujący Eibenszyca, który, skulony, pogięty, kłaniał się nieustannie, bystremi oczkami zbadał pokój, i pokorny wzrok utkwił w twarzy i w wielkich wąsach adjunkta.

Protokół zaczął się od zapytania:

— Kto zawinił?

— Ten! — wskazał ręką na Lińskiego.

Adjunkt widząc porządnie ubranego człowieka, w czystym kołnierzyku, zdecydował się przemawiać do niego nie przez „ty", ale „wy". Pierwsze pytanie było o imię i nazwisko. Liński odpowiedział.

Następnie przyszła kolej na mieszkanie, a gdy Liński podał swój adres, niezmiernie zdziwił się adjunkt.

— Jakim sposobem pan, który mieszkasz aż w innym cyrkule, zrobiłeś skandal taki w naszym? Niech tam oni zajmują się panem, ale nie my, i tak mamy dosyć do roboty.

— Wynająłem sklep.

— Co, sklep!? I pan meldował?

— Nie, dopiero w sobotę zrobiłem umowę co do wynajmu. Sklep nie jest jeszcze otwarty.

— On otwarty... ja tam byłem dzisiaj, — wtrącił z pokorną i cierpiącą miną Eibenszyc.

— Otwarty, czy nie? — zwrócił się adjunkt do przedstawiciela porządku.

— Nu, on był otwarty, ale pusty, nic, tylko ściany i jakieś ławy, — odpowiedział wyprostowany policyant.

— Proszę zanotować do kary właściciela i stróża za brak meldunku, — polecił adjunkt pisarzowi i do Lińskiego: — Powiedz pan, tylko prawdę, w jaki sposób on pana napadł?

— To on mnie napadł! — zawołał żałośnie Eibenszyc.

— On, ciebie? Jak ty się nazywasz?

— Kto, panie naczelniku?

— Nu, któż? ty!

— Ja? Chaskiel.

— To imię, ale jak się nazywasz?

— Ja? Ja Eibenszyc, kupiec.

— Także mi kupiec, — zadrwił, — u was każdy kupiec. co handluje, — i do pisarza: — zapiszcie kramarz i żyd. A teraz opowiadaj prawdę.

— Czy ja kiedy kłamię? Ja zawsze prawdę mówię, zwłaszcza przed panem naczelnikiem.

— Tylko nie kręć, mów!

— On, wskazał głową na Lińskiego, — sprowadził stare lady i otworzył sklep. Nu, ja sąsiad, mam zaraz obok kolonialny interes, sam towar najlepszy sort, pan naczelnik potrzebuje się sam przekonać, to nic nie kosztuje....

— A ten gada swoje... mów o pobiciu.

— Zaraz... nu, ja zaszedłem do sklepu, pytam bardzo grzecznie, bardzo delikatnie, o sklep, o towar, nu, jak między sąsiadami... a ten na mnie z krzykiem, z hałasem, najpaskudniejsze słowa, których w życiu nie słyszałem jeszcze, a mam, chwała Bogu, trochę już lat; i z kijem do mnie. Ja tak się przestraszyłem, tak mi serce biło, ja myślałem, że już nie przeżyję... ja nigdy nie miałem takiego napadu... ja teraz chory, połamany, niezdolny do pracy żadnej... ja się trzęsę.

— Nu, tak powiedz, bił ciebie?

— Czy on bił? Pewno, że bił strasznie, ale ja nie pamiętam, ja taki byłem, że nic nie pamiętam, tylko widziałem, że on na mnie z kijem, z taką pałką, jak rozbójnik.

— Nu, dziwno, że nie pamiętasz, a może ty zemdlałeś?

— Czy ja wiem. Może i zemdlałem.

— A masz świadków?

— Mam, ile pan naczelnik tylko chce, oni stoją na schodach. Czy zawołać?

— To do mnie należy, nie do ciebie, — rzekł adjunkt. — A teraz pan powiedz, — a przypomniawszy sobie sądowe rozprawy, dodał: — co pan masz tu do usprawiedliwienia?

— Dziś rano stolarz Zajchowski ustawiał lady w moim sklepie, w mojej obecności. W czasie roboty przyszedł ten żyd.

— Co to jest żyd? — oburzył się Eibenszyc, — czy ja nie człowiek?

— Milcz! — zgromił go urzędnik, — ty swoje już powiedziałeś... ty żyd i żydem zostaniesz.... Opowiadaj pan dalej.

— W obecności stolarza i jego pomocnika, zaczął żyd gadać o wilgoci sklepu, o myszach, szczurach; że każdy w tym sklepie bankrutuje; że szkoda wydatków. Terkotał mi nad głową nieustannie. Kazałem mu wyjść raz, drugi raz, aż wreszcie udałem, że chcę go wyrzucić.

— Dobre mi udanie, — zadrwił Eibenszyc, — on na mnie z pałką.

— Miałem w ręku tę laskę, — podniósł w górę spacerową laskę, — nie dotknąłem się tego żyda, na co mam dwóch świadków....

— I nie wyrzucił go pan za kark?

— Nie.

— I nie bił pan?

— Nie.

— Nu, a czego ty chcesz? — spojrzał surowo na żyda.

— Jakto czego? Każdemu wolno wejść do sklepu otwartego, a ten na mnie z krzykiem, obraził mnie, wyrzucił, ja się tak przestraszyłem, on mnie może i bił... ja mam świadków.

— Nu, zobaczymy, — i do policyanta: — zawołaj świadków, ale tylko takich, co widzieli.

Do biura weszło dwóch żydów z niskimi ukłonami. Pierwszy zeznawał Joś Pejsach, stary, siwawy żyd.

— Ja mam sklep galanteryjny naprzeciw, — mówił, — ja sobie stałem przed nim. Naraz słyszę krzyk. Nu, kto taki gwałt robi? Słucham, a to Chaskiel Eibenszyc, bardzo delikatny kupiec, ja pobiegłem i widziałem dwóch strasznych ludzi na jednego.

— Bili go? — spytał adjunkt.

— Jak on tak krzyczał, to pewno, że go bili... on był blady, jak ściana, cały się trząsł od strachu, ja myślałem, że on upadnie, że on pokaleczony, poraniony... zabity.

— Ot sobie, — zaśmiał się adjunkt, — jakże zabity, kiedy żyje. A ty, poraniony? pokrwawiony? — zwrócił się do oskarżyciela.

— Ja nie wiem, — jęknął Eibenszyc, — ja nic nie pamiętam... ja chory....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Inicyatywa państwa w galicyjskiem górnictwie.

Po latach zupełnego zamarcia inicyatywy państwa w naszym przemyśle górniczym, okazały się ostatnimi czasy pierwsze jej przebłyski, uczyniono pachołęce próby tak w górnictwie naftowem jak również węglowem. Jak już donosiliśmy, przystąpiło państwo do odwiercenia swych terenów ropodajnych w Bitkowie. Przy odwierceniu 280 metrów otrzymano znakomitej jakości ropę, której cena ze względu na wielką zawartość benzyny wynosi obecnie około 16 koron za trzy metr.

Rezultat ten osiągnięty przy minimalnych kosztach płytkiego wiercenia, powinien pobudzić zapoczątkowaną tak szczęśliwie akcyę.

Drugim krokiem państwowym w dziedzinie górnictwa naszego było zakupno zakładów górniczych — węglowych w Brzeszczu. Jak nam donoszą z kół dobrze poinformowanych, Ministerstwo robót publicznych zamierza tam wprowadzić ulepszenia i znaczne rozszerzenia produkcyi. Aby zabezpieczyć się na wypadek zwykłej choroby, którą przechodzić musi wszędzie górnictwo z powodu braku robotnika, a co także i w naszym kraju z powodu szalonej emigracyi na miejsce, nowy zarząd kopalni postara się o nowsze urządzenia maszynowe, które we wielkiej mierze zastąpić mają pracę rąk.

Już w pierwszym roku po odbiorze kopalni przez państwo produkcya znacznie się podniosła w porównaniu z zeszłoroczną, która wynosiła 19 milionów cetnarów metrycznych. — W roku bieżącym uzyska ona 28—3 milionów cetnarów metrycznych. — W braku prywatnej i publicznej inicyatywy polskiej w wywłaszczonym konsekwentnie przez Pruszaków Krakowskiem Zagłębiu, niemożemy podzielać z posłem p. Zarańskim zdania o mniej wartościowej dla rozwoju górnictwa inicyatywie państwa.

Ulepszenia, jakie wprowadza państwo w swych kopalniach w Brzeszczu, na które niemogła sobie pozwolić poprzednia prywatna spółka, utwierdzają nas w naszem przekonaniu.

Dlatego też ze względu na otwierające się nowe warsztaty pracy dla pozbawiających ich naszych górników i wzmożony popyt za pracą, który podniesie się przez powstanie polskiej akademii górniczej, obowiązkiem Koła polskiego powinno być pobudzenie zapoczątkowanej inicyatywy państwa i jaknajrychlejsze obudzenie inicyatywy krajowej. Nagrodzony w Bośni „System Potiorka" powinien im w ministerstwie robót publicznych ułatwić akcyę i to tem więcej, że otwarcie kopalń musi wstrzymać emigracyę popisowych i rezerwistów, na których urządza się obławy na wszystkich granicznych dworcach kolejowych.

Roman Woyczyński.

Dorobek p. Lea.

Upadek Dr. Rutowskiego staje się nowym dowodem bankructwa tz. polskiej demokracyi, która w swej metropolii „Wielkim Krakowie" nie zdołała przeforsować swego nestora, człowieka niepospolitych zasług, jedyny klejnot, jaki pozostawiły jej czasy rozkwitu, gdy na czele redakcyi „Nowej Reformy" stali Romanowicze i Rutowscy. Z łamów jej lały się wówczas obficie zdroje życia narodowego, które przelewały się na kraj cały, tworząc zacayn dla demokratyzacyi kraju.

Jak jednak strasznie zmieniły się czasy — dzisiaj pada Dr Rutowski nieledwie w tem środowisku w którem działał — pada może nie tak za swoje winy, lecz więcej z powodu przynależności do stronnictwa, które kompromitując się ustawicznie szacherstwami wyborczemi, polityką osobistych interesów i żydowskiem zaprzedaństwem, zdołało zachować tylko sfery wpływu w granicach dawnych rogatek, gdzie przy pomocy „Leobantyzmu" z aparatu wyborczego wychodzą podstawieni przez ten aparat a zatwierdzeni przez Basesa „mameluccy".

Ostatnie czasy zmieniły do niepoznania p. Rutowskiego. Zdemoralizowanie stronnictwa wypacza dawną jego ideę pracy organicznej, jaką wniósł Rutowski na arenę życia publicznego — sam zaś na starość stał się z przemysłowca — kiepskim mecenasem sztuki, zapomina o dawnych swych obowiązkach, zapomina o działalności „Banku przemysłowego", hamują go widać wpływy stronnictwa wśród którego żyje i ten, który badał i krytykował działalność Banku krajowego od samej jego kolebki, od czasów Wrotnowskiego, zamyka zupełnie oczy na działalność nowej placówki uprzemysłowienia kraju, w chwili, gdy nad całym przemysłem krajowym szerzy się pomór.

Zapomina o bezpośrednich wprost stosunkach w Zagłębiu krakowskiem, przemilcza w krajowej komisyi przemysłowej straszne błędy, popełnione przez kraj, który postanowił i pozostaje pod wpływem mecenasa Zagłębia: p. Baulsa i tylko od czasu do czasu w delikatnej formie daje odczuć panu Benisowi, że nie zgadza się z jego propozycyami.

Dlatego padł Rutowski w zapasach z młodym socyalistą, Drem Bobrowskim, który blisko 700 głosów, a upadek ten nazwać można śmiało bankructwem stronnictwa — dorobkiem p. Leo.

* * *

Wyniki głosowań były następujące. — W Podgórzu głosowało ogółem 2763 wyborców, ważnych głosów było 2755. Dr Rutowski otrzymał 1025, Dr Bobrowski 1730 głosów.

Bochnia. Głosowanie ukończono o g. 4 popołudniu. Głosowało 1383 wyborców. — Dr Rutowski otrzymał 779 gł, Dr Bobrowski 604.

Wieliczka. Głosowało 1004 wyborców. Dr Rutowski otrzymał 419 głosów, Dr Bobrowski 595.

Ogółem stanęło do urny wyborczej 5142 wyborców. Dr Rutowski otrzymał 2223 głosów. Dr Bobrowski 2919.

Posłem wybrany **Dr Emil Bobrowski.**

Nowe żądania wojskowości.

Opinia publiczna w Austro-Węgrzech była przygotowaną na to, że wkrótce nadejdzie chwila porachunku kosztów, spowodowanych pogotowiem wojennem, które, zacząwszy się późną jesienią ubiegłego roku, — trwało przez zimę i wiosnę roku bieżącego, ale nie była wcale przygotowaną na nowe, olbrzymie żądania wojskowości, spowodowane znacznem podniesieniem kontyngentu rekruta, reorganizacyą ciężkiej artyleryi, zakupnem nowych dział i t. d. Chodziły wprawdzie słuchy o tem, że wojskowość zamierza wystąpić z nowemi żądaniami kredytów, ale nikt nie przypuszczał, aby te żądania przybrały tak olbrzymie rozmiary, o jakich dowiadujemy się z prasy wiedeńskiej, czerpiącej swe informacye, oczywiście, u źródła.

Wedle tych informacyj, ministerstwo wojny ma już przygotowany dla sesyi jesiennej parlamentu, względnie delegacyj, projekt półrocznego budżetu, gdyż rok budżetowy, dotąd identyczny z rokiem kalendarzowym, będzie się zaczynał odtąd od dnia 1 lipca.— Otóż w projekcie swym ministerstwo przedstawi budżet normalny, który wynosi 500 milionów koron. Następnie zaś przedłoży ono żądanie dalszego podwyższenia kontyngentu rekrutów dla armii wspólnej i obu obron krajowych, sprawienia nowych dział etc., co pociągnie za sobą wydatek 300 milionów K. Oprócz tego znów zarząd marynarki przedstawi swe żądania w wysokości 100 milionów koron, potrzebnych na budowę nowych dreadnoughtów.

Gdy zaś do powyższych liczb dodamy conajmniej 600 milionów koron, które pochłonęło pogotowie wojenne — to otrzymamy samych wydatków nadzwyczajnych na kwotę 1 miliarda koron, a z wydatkami zwyczajnymi na cały rok budżetowy—kwotę 2 miliardów koron.

W obliczu takich fantastycznych cyfr ręce opadają! Ale minister wojny, gen. Krobatin, nie traci fantazyi. W ubiegłym tygodniu jeździł na Węgry do prezydenta ministrów hr. Tiszy, bawiącego w swych dobrach i stara się pozyskać go dla swych planów. Obecnie zaś „obrabia" premiera austryackiego hr. Stürgkha. Tak austryacka, jak węgierska rada ministrów mają odbyć narady nad tą sprawą przy końcu bieżącego tygodnia, zaś wspólna rada ministrów, na której zapadną co do niej ostateczne uchwały, odbędzie się w początkach października.

Jak koledzy gen. Krobatina we wszystkich trzech gabinetach, t. j. austryackim, węgierskim i wspólnym zamierzają się zachować wobec jego żądań, wnioskować można z doniesienia „N. W. Tagblattu", pochodzącego z Budapesztu. Otóż, rząd austryacki i węgierski porozumiały się podobno ze sobą, że zarząd wojskowy będzie musiał ograniczyć do minimum swe żądania oraz dać gwarancyę, że przez pewien czas nie wystąpi z nowemi żądaniami. Ile jednak można przywiązywać wagi do restrykcyj rządu austryackiego i węgierskiego, wynika już stąd, że nie ma mowy o tem, jakie to ma być minimum i przez ile to lat ma się wstrzymywać ministerstwo wojny od nowych żądań?

Praktyka aż nazbyt dosadnie nas pouczyła o tem, że wszelkie, choćby najdalej idące i całkiem nieusprawiedliwione żądania wojskowości zawsze są w Austro-Węgrzech uwzględniane w tej lub owej formie. Tak będzie i tym razem. Oba rządy z tej i tamtej strony Litawy będą niby to stawiać opór gen. Krobatinowi, jego bezpośredni kolega min. Biliński, będzie im pozornie sekundował, ale koniec końców zgodzą się oni wszyscy na jego żądania, choćby w formie cokolwiek zmodyfikowanej.

Zresztą wśród żądań wojskowości znajdą się takie, które muszą być uwzględnione, a mianowicie żądania na pokrycie wydatków, spowodowanych pogotowiem wojskowem. Koszty bowiem stąd wynikłe pokryte zostały, bez poprzedniego przyzwolenia parlamentu, względnie delegacyj, z zapasów kasowych, z zaliczek pobranych w bankach na rachunek bieżący i t. d. Ten dług oczywiście musi być spłacony, jeżeli Austro-Węgry nie mają ogłosić zwykłego bankructwa.

Tak więc ludy monarchii będą musiały w tych strasznie ciężkich czasach płacić przedewszystkiem za nieudolną politykę zagraniczną, której wynikiem było owo operetkowe pogotowie wojenne, a dalej ostatni grosz składać na wzmacnianie siły zbrojnej, z której nie może się w swoim czasie zrobić użytku. Austro-Węgry z każdym dniem tracą na powadze swego mocarstwowego stanowiska i wątpić należy, czy dwa miliardy wyrzucone na wojsko podniosą choćby cośkolwiek tę powagę.

Uroczystości katolickie w Cieszynie.

Piszą do nas z Cieszyna pod datą 22 września:

Polska, katolicka ludność śląska święciła tu w minioną niedzielę wielką uroczystość. W r. 1905 przywódcy katolików śląskich, w szczególności obecny poseł X. Józef Londzin, rzucili hasło ufundowania w Cieszynie internatu dla polskiej, katolickiej uczącej się młodzieży w miejscowych szkołach średnich. Myśl tę przyjęła katolicka ludność polska bardzo przychylnie. Równocześnie rozpoczęto też na Śląsku Cieszyńskim zbieranie groszowych składek na ten cel. Przez kilka lat drobny, wdowi grosz ofiarnego ludu śląskiego płynął nieustannie tak, że w minionym roku można już było pomyśleć o zrealizowaniu wielkiego przedsięwzięcia. Towarzystwo internatu błog. Melchiora Grodzieckiego założone w tym celu nabyło obszerną parcelę budowlaną, położoną w pięknej i zdrowej okolicy na przedmieściu Cieszyna — Bobrku tuż obok polskiego seminaryum nauczycielskiego i przystąpiono do budowy gmachu internatu. W bieżącym roku budynek został wykończony. Jestto ładny, obszerny dwupiętrowy gmach, urządzony wewnątrz stosownie do swego przeznaczenia wedle wszelkich wymagań hygienicznych. Pomieścić zdoła stale do 80 wychowanków.

W niedzielę odbyło się poświęcenie Internatu. Przedpołudniem na placu przed gmachem przy „ad hoc" zbudowanym ołtarzu X. prałat i wikaryusz generalny Kolek odprawił mszę św. z asystą. Kazanie okolicznościowe wygłosił prof. gim. pol. X. Tomanek. Następnie X. prałat Kolek dokonał aktu poświęcenia budynku i jego urządzeń. W uroczystości tej wzięli udział: starosta Stromenger, dyrektorowie: pol. gim. i seminaryum Schmidt i Dr Farnik, grona profesorskie obu zakładów, niestety nie w komplecie, liczne duchowieństwo, przybyłe z całego Śląska cieszyńskiego i koło 2000 ludności.

Popołudniu na placu przed Internatem odbył się publiczny wiec ludowy, celem uczczenia 40 letniego jubileuszu i działalności towarzystwa wydawniczego: „Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra" i 1600 rocznicy wydania Edyktu medyolańskiego. Wiec zagaił poseł X. Londzin. Do prezydyum wybrano przewodniczącego X dziekana Dudka z Bogumina, zastępcą rejenta Dra Dyboskiego z Cieszyna, sekr. Dra Wolfa z Frysztatu. Pierwszy przemówił Dr Dyboski, który przedstawił znaczenie katolickiego internatu dla ludu polskiego na Śląsku. Mowca skreślił dotychczasowe prace i dzieła ku rozkrzewieniu oświaty narodowej i chrześcijańskiej wśród ludu śląskiego, następnie zaś podał, jakie ciężary jeszcze ciążą na instytucyi. Ogólne koszty budowy wynosiły koło 102 tysięcy K. Zebrano na ten cel drogą składek 43 000 K. Pozostaje do spłacenia 59.000 K. W końcu wezwał mowca ludność do ofiarności i polecił nowoufundowaną instytucyę jej pamięci.

Następnie referował poseł prof. X. Londzin na temat: „Czterdziestolecie działalności Dziedzictwa błog. Jana Sarkandra". — Referent przedstawił plastycznie dzieje instytucyi, jej dorobek i stan obecny. „Dziedzictwo" w ciągu swego istnienia wydało ogółem 54 książek różnej treści w 223 938 egz., ponadto 29 roczników własnego kalendarza. Obecnie „Dziedzictwo" posiada własną dwupiętrową kamienicę w śródmieściu i własną drukarnię. Instytucya stoi na mocnych podstawach i rozwija się stale na pożytek ludu śląskiego. Poseł X. Londzin zakończył swe przemówienie uroczystem wręczeniem dyplomów honorowych X proboszczowi Tomaszowi Dudkowi z Bogumina i Dr Antoniemu Dyboskiemu w Cieszynie, których walne zgromadzenie „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra" mianowało członkami honorowymi w dowód uznania ich niezmordowanej pracy około rozwoju „Dziedzictwa".

Po tem p. Karol Holeksa z Krakowa wygłosił referat ku uczczeniu 1600-letniej rocznicy Edyktu medyolańskiego, przedstawiając historyczne znaczenie tego faktu w dziejach Kościoła, z drugiej strony obecne położenie katolicyzmu wogóle. zaś na Śląsku w szczególności, wzywając polski lud śląski do organizacyi i obrony swych ideałów religijnych i narodowych.

Pod koniec wiecu przemówił X. sekretarz Kasprzyk z Krakowa życząc ludowi śląskiemu powodzenia w jego społeczno-narodowej pracy i zwycięstwa w walce, jaką lud śląski na każdem polu toczyć musi.

Cała uroczystość była podniosłą i zachęciła wszystkich obecnych do wytrwania w walce, dodała im zapału i wzmocniła silnie wiarę w zwycięstwo katolickiej i narodowej sprawy na śląskiej ziemi.

Rada m. Krakowa.

Powakacyjne posiedzenie rozpoczęło się przy znacznym komplecie radnych. Zjawili się nawet różni, rzadko widziani goście. Przewodniczył prezydent Dr Leo.

Na wstępie poświęcił wspomnienie pośmiertne bł. pam. Romanowi Drobnerowi, byłemu radnemu miejskiemu.

Przed porządkiem dziennym przedłożył prezydent sprawozdanie z uchwał, które w czasie wakacyj powzięły połączone sekcye w imieniu Rady m.

Sprawy te dotyczyły przeważnie dodatkowych kredytów na różne cele, w łącznej kwocie około 30 tysięcy K.

Następnie poruszył prezydent sprawę ciężkiego położenia śląskiej Macierzy Szkolnej. Wobec ogromnego zmniejszenia się datków, płynących na potrzeby Macierzy, prezydent proponuje udzielenie nadzwyczajnej subwencyi w kwocie 2 000 K.

Rada miejska bez dyskusyi uchwaliła.

Obchód ku czci ks. Józefa Poniatowskiego.

Prezydent przedłożył pismo Komitetu obchodu, w którem tenże domaga się udzielenia subwencyi w wysokości 6.000 K na cele obchodu. Prezydent zaproponował, aby rzecz tę poruczono prezydyum do rozpatrzenia.

W dyskusyi zabrał głos r. m. Daszyński, który poruszył sprawę nadania obchodowi temu specyalnego charakteru ze względu na to, iż inne narody, jak Niemcy, Rosya itd. obchodzą rok 1813, jako manifestacyę przeciw Napoleonowi. Mowcy chodzi o to, aby w tej uroczystości zaznaczyć dziejowe znaczenie roku tego dla narodu polskiego, jako sprzymierzeńca Napoleonowych czynów.

Zarazem zapytał mowca, co słychać z wystawą 1863 r., jaką obiecywano nam na jesień b. r.

Wiceprez. Dr Szarski, który objął chwilowo przewodnictwo, wyjaśnia, że na zapytanie co do terminu przewiezienia tej wystawy do Krakowa, nie nadeszła jeszcze odpowiedź. Zaznaczyć trzeba, że nie mamy dość dużego lokalu na pomieszczenie tej wystawy.

Prez. Dr Leo dodaje, że wielu właścicieli przedmiotów wystawionych na wystawie we Lwowie, nie zgodziło się na przewiezienie swoich zbiorów do Krakowa.

R. m. X. Dr Caputa podnosi, że na posiedzeniu Komitetu obchodu mówiono o nim w myśl życzeń p. Daszyńskiego. Mowca radził, aby nie ograniczać się do pomocy miasta Krakowa, ale zwrócić się do szeregu innych miast i instytucyj. Również proponuje mowca, aby do ściślejszego komitetu zaproszono przedstawicieli różnych instytucyj oświatowych i kulturalnych.

Ostatecznie uchwalono na wstępne koszty przyznać subwencyę 1.000 K., a co do reszty subwencyi polecić prezydyum zbadanie sprawy.

O krakowskie śmieci.

R. m. Pająk postawił wniosek nagły w sprawie wywozu śmieci z miasta. Mianowicie domagał się, aby wywiezione śmieci i nieczystości nakrywano zaraz ziemią, oraz, aby te zsypiska desynfekowano.

Wnioski uchwalono bez dyskusyi.

Wystawa antyalkoholowa.

R. m. X. Dr Caputa przedstawił prośbę o subwencyę 500 K. dla urządzenia wystawy antyalkoholicznej w Krakowie. Wystawa ta, urządzona jako wystawa wędrowna, zy-

---

23 KAROL DICKENS.

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

— Do widzenia więc tymczasem moja śliczna — mówiła poczciwa dama do Belli, ściskając ją raz jeszcze na pożegnanie. — Gdy się do nas przeniesiesz przedstawię ci już może mojego Johna Harmon.

Rokesmith, który stał jeszcze obok powozu pobladł silnie, usłyszawszy te słowa.

— Co panu jest? — spytała pani Boffenowa.

— Nic, tylko to co pani powiedziała wydało mi się tak dziwne; jakże pani zdołasz pokazać pannie Wilfer człowieka umarłego?

— To będzie dziecko, mały chłopczyk, którego chcemy wziąć na wychowanie i nazwać Johnem Harmon, na pamiątkę naszego drogiego zmarłego.

— Nie odgadłem tego i wydało mi się prawie okrutnem to zestawienie śmierci i mordu z młodością i świeżością.

Bella podejrzewała już swego lokatora o skryte dla niej uwielbienie. Nie było to nawet z jej strony przypuszczenie, ale raczej pozytywne przeświadczenie. Nie wiedziała jeszcze sama czy hołdy te pochlebiają jej, czy też obrażają, ale w każdym razie nie zdając sobie z tego sprawy, interesowała się żywo wszystkiem, co by ją mogło objaśnić o tajemniczej trochę przeszłości lokatora.

On ze swej strony wiedział, że osoba jego zaciekawia ładną miss.

W tym zobopólnym nastroju, znaleźli się nagle sam na sam przy furtce, po odjeździe małżonków Boffenów.

— Pan naturalnie jest ich dobrym znajomym — rzuciła Bella.

Rokesmith spojrzał na nią z wymówką w oczach.

Bella zaczerwieniła się jak piwonia. Zrozumiała, iż Rokesmith odgadł że chciała go doprowadzić do kłamstwa, aby go potem pognębić.

— Znam ich — odparł.

— Mówił właśnie pan Boffen, że widziałeś go pan raz jeden.

— Byłem tego pewny, że pan Boffen to pani powie.

Bella czuła się podrażniona, cofnęłaby chętnie swoje słowa.

— Pani się dziwi — mówił dalej Rokesmith — że myśl zestawienia osoby pani z tym człowiekiem dawno zmarłym i pogrzebionym wydała mi się prawie potworną. Nie mniej przeto uczucie takie istnieje we mnie.

Bella odeszła zamyślona. Gdy wróciła do pokoju, niesforna jej siostra zasypała ją gradem uszczypliwych uwag.

— I cóż Bello! jesteś naturalnie uradowana. Marzenia twoje się spełnią. Będziesz bogata u twoich Boffenów, będziesz robić się piękną dla twoich Boffenów, będziesz ich zabawiać. Ale powiedz twoim Boffenom, że jeżeli wyobrażają sobie, że dam się kiedy do nich zabrać, to się grubo mylą.

— A ja — rzekł Jerzy Simpson, wyjmując gałkę z ust — oświadczam, że jeśli Boffenowie panny Belli spróbują raz jeszcze powtarzać mi swoje głupie propozycye, to odpowiem im, jak na mężczyznę przystało.

— Cóż więc? co pan im odpowie — pytała rozkoszna Lawy, wpychając mu napowrót laskę w usta.

Ale Jerzy Simpson nie rzekł już nic, bo wepchnięta gałka zakneblowała mu usta tak gwałtownie, że mu aż świeczki w oczach stanęły.

Wtedy zabrała głos pani Wilfer. Przedewszystkiem wynagrodziła młodszej córce poprzednią swą srogość, która służyła jej zresztą tylko jako sposób zgnębienia bogatych i gminnych Boffenów, następnie zaś postanowiła dać swej rodzinie nowy dowód wyższości moralnej. Pani Wilfer miała siebie za nadzwyczaj biegłą fizyognomistkę a dar ten polegał u niej głównie na dopatrywaniu się w rysach ludzkich niesłychanie czarnych i zbrodniczych knowań, których nie zdołałaby nigdy odkryć mniej subtelna inteligencya. Nie mogła też dziś opuścić wybornej sposobności, jaką nastręczała jej wizyta spadkobierców. Mówiąc nawiasem nie przeszkadzało to jej wcale obliczać w myśli nieopisane korzyści, jakie spłynąć mogą na ich dom ze stosunków z tymi bogaczami.

— Nie mówię już nic o ich zachowaniu się, o niedelikatności ich w stosunku do Belli, nie mówię nic, o przebiegłości ich, o obłudzie i hipokryzyi bo poza tem wszystkiem wyczytałam na twarzy tej Boffenowej takie rzeczy, od których zimny dreszcz musi wstrząsnąć każdym, kto ją widzi po raz pierwszy.

— Muszę skarcić należycie tę małą, która wie przecie wybornie, jak Bella jest zapraszaną i poszukiwaną i która wie także, że każda grzeczność, wyrządzona mej córce, jest takim samym zaszczytem dla tych, od których ją przyjmuje, jak dla niej samej.

— Proszę mamy — przerwała Bella — co do mnie, to mama wie dobrze, że potrafię się sama obronić i proszę bardzo, żeby mama za mnie nie mówiła.

— Wybornie! już się zaczyna. Może zaczniecie się obie z mamą bombardować przez moje plecy — zauważyła nieposkromiona Lawy. — Swoją drogą ciekawa jestem, co myśli pan Jerzy o tych waszych projektach?

Pan Jerzy chciał się widocznie odezwać, bo wyjął z ust gałkę od laski, ale pani Wilfer obrzuciła go tak strasznem spojrzeniem, że zakneblował je na nowo.

— Pan Jerzy Simpson jest zbyt szczerym naszym przyjacielem i zbyt dobrze wychowanym dżentelmenem, żeby się miał w jakikolwiek sposób mięszać do tej sprawy.

Pochwała ta, oddana Jerzemu Simpson, wzbudziła skruchę w poczciwem sercu pani Boffen, której nie podobał się z początku ten młodzieniec; pospieszyła też zaprosić go do siebie w bardzo uprzejmych słowach.

— Bardzo jestem zobowiązany — odparł na to, nie wyjmując gałki z ust — ale nie będę mógł skorzystać. Mam zajęte wszystkie dnie i wszystkie wieczory.

Bella pospieszyła natychmiast zatrzeć niemiłe wrażenie tej niegrzecznej odprawy, okazując pani i panu Boffen niezwykłą serdeczność, a urok jej zachowania się podbił zupełnie oboje małżonków, którzy na ogół czuli się zadowolnieni z wyniku swej wizyty.

Nastąpiło pożegnanie, przy którem ułożono, że miss Bella przeniesie się do domu spadkobierców, skoro tylko ci będą mieli nowe mieszkanie.

Pani Wilfer udzieliła projektowi temu najwyższej swej sankcyi pełnem godności skinieniem głowy i charakterystycznem powiewaniem rękawiczkami, a ton, w jakim udzieliła swego zezwolenia, zdawał się mówić: „Ostatecznie zapomnieć możemy o waszych wadach i liczyć możecie na naszą pobłażliwość".

— Ale, ale — zagadnęła pani Boffen w chwili odejścia. — Macie tu państwo lokatora?

— Pewien dżentelmen — przerwała jej pani Wilfer, oburzona gminnem wyrażeniem „lokator" — pewien dżentelmen, bardzo dobrze wychowany, mieszka u nas na pierwszem piętrze.

— A więc w takim razie mamy wspólnego przyjaciela, bo i ja znam tego dżentelmena — zauważyła jowialnie pani Boffen.— I jakże się zachowuje ten nasz wspólny przyjaciel, czy pani z niego zadowolona?

— Pan Rokesmith jest bardzo spokojny, bardzo punktualny, ma wszystkie przymioty, jakich można wymagać od człowieka, którego się gości w swoim domu.

— Bo to, widzi pani — mówił dobrodusznie pan Boffen — ja widziałem dotąd raz tylko jeden tego naszego przyjaciela i cieszę się, że się pani o nim tak dobrze wyraża, a czy jest w domu?

— Stoi właśnie przy furtce ogrodowej, jak gdyby czekał na państwo.

— Bardzo być może, że widział nas tu wchodzących.

Bella przysłuchiwała się z wielką uwagą tej krótkiej rozmowie, odprowadzając do furtki swych przyszłych opiekunów.

— Jak się pan ma? — rzekł pan Boffen do Rokesmitha. — To moja żona, pani Boffen, a to, moja droga, ten pan, co chciał być moim sekretarzem.

Rokesmith skłonił się grzecznie pani Boffen, a potem pomógł jej wsiąść do powozu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skała sobie wielkie uznanie, a Rada szkolna kraj. osobnem rozporządzeniem zaleciła uczniom jej zwiedzanie.

Subwencyę proponowaną uchwalono.

O byt szkolnictwa ludowego.

R. m. Stan. Nowak poruszył sprawę obecnych potrzeb nauczycielstwa ludowego, Wskutek nieobradowania Sejmu i uszczuplenia budżetu krajowego na polu oświaty. Wydział kraj. pozamykał szkoły, nowych nie otwiera, a przepełnienie dochodzi do niebywałych granic. Także Kraków cierpi bardzo na tem pod wieloma względami.

Nauczycielstwo krajowe przechodzi okres skrajnej nędzy. Sejm uchwalił przeprowadzenie regulacyi płac, a tymczasem dał tylko dodatek drożyźniany. W tym roku nauczycielstwo z tego nic nie otrzymało.

Mowca zapytuje, co prezydyum miasta ma zamiar zrobić dla nauczycielstwa krakowskiego, aby zabezpieczyć je przed grożącą mu nędzą.

Wiceprez. Dr Szarski odpowiada, że za kilka chwil prezydent wróci do sali i odpowie na interpelacyę.

O lożę dziennikarską.

R. m. Dr Gertler zaznacza, że loża dziennikarska dotychczas nie została poprawiona i dziennikarze są odcięci od sali. Mowca dwa razy interpelował w tej sprawie bez skutku. Wobec tego mowca stawia formalny wniosek, aby lożę dziennikarską przerobić i umożliwić dziennikarzom wykonywanie ich obowiązku.

Wniosek przekazano odnośnej sekcyi do załatwienia.

Drożyzna mięsa.

R. m. Bartoszewicz zapytuje, dlaczego magistrat nic nie robi w sprawie zniżenia cen mięsa, oraz dlaczego nie ogłoszono cen mięsa w jatkach miejskich.

Wiceprez. Dr Szarski odpowiada, że ceny mięsa nie są ogłaszane przez magistrat, tylko każdy rzeźnik ogłasza je co miesiąca. Władza polityczna nie ma na to żadnego wpływu. Nowe ceny zostały też zaraz przez rzeźników ogłoszone. Zniżenie cen obecne jest dostateczne i odpowiada warunkom.

R. mag. Sawiński przedstawia cyfrowo zniżki. Woły spadły od lipca na 100 kg o 16 K, buhaje o 28 K 90 h., krowy o 12 K 25 h, jałówki o 13 K 18 h.

Odpowiednio do tego zniżyli rzeźnicy ceny mięsa o 8 do 16 h na kg.

Ceny nierogacizny poszły nawet w górę. Wieprze bite kosztowały w lipcu za 100 kg 161 K, zaś w sierpniu 174 K. Cielęta także od czerwca podniosły się z 52 K na 56 K.

O uruchomienie Sejmu.

Prez. Dr Leo w odpowiedzi na interpelacyę r. m. Nowaka zaznacza, że sprawa uruchomienia Sejmu jest w stadyum pertraktacyj. Poza wiadomościami w dziennikach, nic więcej nie wiadomo. Mowca podkreśla, że wbrew doniesieniom pewnych dzienników, nie zmienił swego stanowiska w sprawie reformy wyborczej sejmowej.

W sprawie akcyi gminy celem przyjścia z pomocą nauczycielom w Krakowie, prezydent sądzi, że należy jeszcze odczekać, czy Sejm stanie się zdolnym do działania, czy nie.

Porządek dzienny.

R. budown. Kłeczek przedstawił obszerny referat w sprawie nabycia gruntów pod miejską fabrykę betonów. Grunty te zakupione być mają w Dąbnikach od hr. Łosia za cenę 200.000 K i obejmują 18 morgów.

Następnie przyjęto wnioski w sprawie linii regulacyjnej narożnika ulicy św. Jana od Rynku.

Powiększenie sądu konkursowego.

Uchwalono powiększyć o dwóch liczbę członków sądu konkursowego dla projektów ukształtowania wylotu ulicy Wolskiej.

Nagonka żydowska na sędziego.

Z Nowego Targu piszą do nas:

Nowy Targ ostatnimi czasy stał się widownią gorszących i oburzających ataków inteligencyi (?) żydowskiej na jednego z tutejszych sędziów. Kto pozna powody tej kampanii, tembardziej oburzać się musi.

Przed kilkunastu dniami zbankrutował w Zakopanem żyd Förster, właściciel fabryki obuwia. Passywa wynoszą około pół miliona koron. Bankrut zbiegł, lecz przed swym „wyjazdem do kąpiel" nie zapomniał towarami niezapłaconymi poobdarzać swej najbliższej rodziny tj. teścia Szymona Kemplera w Nowym Targu. Bo oto w kilka dni po bankructwie zgłosił się do sądu w Nowym Targu, wraz żandarmem, jeden z poszkodowanych p. Ochotnicki ze Zakopanego, którego podpisy na wekslach Förster pofałszował i przyprowadził woźnicę, zeznającego, że na kilka dni przed upadłością najął go Förster do przewiezienia wczesnym rankiem ze Zakopanego do Nowego Targu 18 zwoi 50 metrowych sukna, wartości kilku tysięcy koron. Tylną bramę domu Kemplerów zastali już otwartą, poczem wjechali cicho na podwórze i przywiezione sukno ukryli w kurniku.

Po takiem oświadczeniu woźnicy należało działać natychmiast, aby w braku organów policyjnych coś wykryć i ustalić... lecz... jak zwykle u nas, sędziego śledczego właśnie w Nowym Targu nie było, a i zastępcy dla niego naczelnik nie wyznaczył.

Na alarm protokolanta, kierującego w tym dniu biurem śledczem, zjawił się sędzia egzekucyjny Dr Borszewski i nie mając wówczas rozpraw zajął się sprawą w zastępstwie nieobecnego kolegi.

Właściwie należało natychmiast Kemplerów przyaresztować, sklep zamknąć i rewizyę przeprowadzić, by jakiekolwiek zacieranie śladów oszustwa uniemożliwić.

Dr Borszewski jednak widocznie rozumiał, że każde zarządzenie z jego strony stanie się przyczyną późniejszych ataków na niego, to też wybrał sposób najmniej dla podejrzanych przykry, polecając żandarmeryi zbadanie sprawy w drodze dochodzeń policyjnych i przeszukanie lokalności Kemplerów za ukrytymi towarami.

Kempler znikł wówczas, a do naczelnika sądu przybiegła żona jego i zaświadczając łzami niewinność męża i całej rodziny, uzyskała, że naczelnik sądu dalsze kroki wstrzymał do powrotu właściwego sędziego śledczego.

Potem sprawa poszła już gładko. — Kempler obawiający się zeznawania przed dr. Borszewskim, człowiekiem zdolnym i bystrym, stał się ponownie widzialnym i pozwolił się nawet w biurze śledczem przesłuchać, — czego dokonał odbywający tam właśnie praktykę adwokacką Markus Drohlich, syn kupca w Nowym Targu, a więc zawodowego kolegi Kemplera.

Nic dziwnego, że później Kempler chełpił się po mieście, iż wykazał sędziemu (?) śledczemu, że jest niewinnym, że nie wiedział iż Forster w jego domu towary ukrył i nie wie, kto je stamtąd wykradł (?).

Sprawa oczywiście, została zaprzepaszczoną, a i tym razem, (jak zwykle u nas) wyszedł żyd cało, — ale pewny już siebie, postanowił porachować się jeszcze z Dr Borszewskim.

I oto w Monitorze z dnia 21 września b. r. ukazuje się artykuł tytułowany „Samowola sędziego na zaścianku".

Autorem jego najwidoczniej jest któryś z młodych żydowskich adeptów „sztuki" adwokackiej, a zarazem kolega sędziego (?) Markusa Drohlicha, — znający dobrze wszystkie szczegóły toczącego się jeszcze i tajnego śledztwa.

Autor wykazuje w nim „niewinność" Kemplerów, w którą wierzą chyba tylko naiwni, — a następnie rzuca się na Dra Borszewskiego i żąda udzielenia Kemplerom satysfakcyi w formie usunięcia sędziego.

Dr Borszewskiemu napaść ta nie zaszkodzi, bo każdy wie, że Monitor atakuje tylko ludzi uczciwych, a poza tem Dr Borszewski znany jest jako bezstronny i sumienny sędzia, a zarazem pracownik, niecofający się przed żadną trudnością.

Wszyscy pamiętają, że gdy w z. r. po zaginięciu ś. p. Szystowskiej, sędzia śledczy umyślnie przybyły z Nowego Sącza urzędował po Krupówkach, szukając morderców, — Dr. Borszewski, poprzedni referent tej sprawy, na prośby rodziny organizuje 17-tą ekspedycyę w Tatry, która pod kierunkiem p. Zaruskiego zwłoki zaginionej znalazła. Głośnymi były jego śmiałe wyroki skazujące na wójta Zakopanego za przyaresztowanie kuracyusza i na lekarza żyda Dra Gerszona Langsama w Nowym Targu za anonimowe oszczerstwo córki tutejszego aptekarza. — Ta ostatnia zdaje się sprawa, jest przyczyną nagonki na Dra Borszewskiego, bo Monitor poświęca jej osobne artykuły. To też do tej sprawy jeszcze powrócę, by szerszy ogół i z nią zapoznać, a także ze sposobami jakich używa obecnie nowotarskie żydowstwo, by sąd Apelacyjny w Nowym Sączu wyrok na Dra Langsama zmienił, aby żyd i tym razem uszedł należytej kary. *J. Z.*

Z Lipnicy Murowanej.

Są u nas zaprawdę za dziesiątą gdzieś górą przemiłe — zapomniane zakamarki ze strzępami drogich nam pamiątek, lecz o nich mało kto wie, bo zdala od życia pełnego — w zaciszu — ogrodzone górami i bujnymi lasami.

Jednym z nich to Lipnica murowana, wiekowa mieścina w powiecie Bocheńskim, której kilkoro słów chciałbym poświęcić, bo leży mi na sercu jej rozwój i przyszłość. Lipnicę murowaną założył w roku 1326 ze wsi „Lijpnijca" Władysław Łokietek na 100 łanach frankońskich na prawie teutońsko średzkiem i uwolnił równocześnie mieszczan od rozmaitych ciężarów, dając tem możność do rozwoju miasteczka. Miasto początkowo dość zasobne, różne przechodziło koleje za następców Władysława Łokietka, rządząc się od roku 1370 prawem magdeburskiem. Kilkakrotnie jednak pożary, nieurodzajność gleby przeważnie czerwono-gancarskiej i niedostępność miejsca były powodem, że miasteczko upadło, a uboga ludność trudniła się do ostatnich czasów garncarstwem, garbarstwem i szewstwem. Niestety i to ostatnie wydarły jej w ostatnich dziesiątkach lat fabryki i skazały Lipniczan na masową emigracyę do Ameryki, a pozostałych na niedostatek.

Nazwana murowaną w odróżnieniu od 2 sąsiednich wiosek Lipnicy górnej i Dolnej jest dziś drewnianem prawie miasteczkiem, mającem trzy stare kościoły t. j. farny nieznanej fundacyi, Bł. Szymona z Lipnicy i trzeci z XIII w. Św. Leonarda z drzewa modrzewiowego, klejnotowy zabytek architektury z nader cennymi tryptykami i groteskowo ciekawymi organami wielkości katarynki.

Fantastyczne malowidła ścian kościelnych z średniowiecza, z których czas barwy już wypił, czynią ten kościółek dziwnie osobliwym — niezwykłym, na który zaostrzali sobie apetyty obcokrajowcy kilkakrotnie, ale bezskutecznie, bo Lipniczanie nie pozbędą się go przenigdy choćby za skarby Sezama. To tylko przykre, że stan kościółka nadwątlony, a dotyczące czynniki w kraju nie zajmują się konserwacyą tegoż.

Oprócz tego pozostały tu resztki murów opasujących miasteczko z czasów Kazimierzowskich, rozluźniają się atoli z roku na rok, a niema nikogo, ktoby je przed zębem czasu uchronił.

Zabytkami dawnymi to cechy rzemieślnicze pełne przywilejów i dokumentów nadanych cechom przez Królów Polskich — którymi po dziś dzień się rządzą i odbywają zebrania dawnym zwyczajem z dziwnymi ceremoniami i formami, zachowanymi od setek lat.

Do szkoły ludowej uczęszczał tutaj z bratem Kazimierz Brodziński, urodzony niedaleko Lipnicy w Królówce. Ojciec poety był podówczas plenipotentem starosty Fryderyka Moszyńskiego w starostwie lipnickiem, a później dzierżawcą tych dóbr. W wspomnieniach swych z młodości, wspomina Brodziński o owej szkole niemieckiej i nauczycielu Niemcu z rudym warkoczem i brzozową rózgą, która niejedną łezkę wycisnęła na twarzyczce małego Kazia. Tyle wysnutych wspomnień z minionych dziejów Lipnicy Murowanej.

Dziś do pamiątek Lipnicy przyłączył się i dostroił swą strukturą wystawiony w sierpniu br. pomnik Bł. Szymona z Lipnicy — rodaka tutejszego, wielkiego męża i filozofa w Zakonie Bernardynów, wzniesiony drogą składek miejscowych i zamiejscowych Lipniczan. Wspaniała i pełna psychizmu ta rzeźba, dłuta artysty rzeźbiarza Dra Kunzeka z Krakowa — mówi sama za siebie — artysta dał wszystko, co od sztuki wymagać można.

Sprawa jednakże żywotna, kulturalno-oświatowa na każdym polu łzawy przedstawia widok. Niema przy tym ogólnym ubóstwie ani czytelni, niema też i kółka rolniczego, które wegetując marnie, zakończyło po krótkiej chorobie marny swój żywot. Straż ogniowa — tak pięknie się ongiś rozwijająca, dziś prawie nie istnieje. Jest zato aż dwuklasowa szkoła. Czeka Lipnica na coś i na kogoś, ktoby ją wyrwał z tej niemocy, ale naprożno. Miejscowe jednostki dość sprytnie usuwają się od tej pracy, a posłowie obiecujący złote góry, nie pokażą się tam nigdy.

A możeby nie źle było zaapelować do serc tych wszystkich, którzy pokończywszy studya — rozprószeni po całej Galicyi, zajmują piękne stanowiska i urządzić zjazd, celem powzięcia środków zaradczych, na co zdobył się już niedaleki Lipnicy Borzęcin i Haczów koło Brzozowa. A byłby to zjazd dość pokaźny, liczący kilkadziesiąt osób.

Jak już na wstępie wspomniałem, rozsiadła się Lipnica w tak pięknie ukształtowanej okolicy, że milszej wymarzyć nie można.

Otoczona dookoła dość stromemi górami pełnemi lasów szpilkowych z żywymi, jak żywe srebro potokami górskimi uwijającymi się tu i tam wśród cienistych leśnych gąszczy, położona w ciszy ustronnej z niedocenionem źródłem wody żelazistej i kąpielami w górskiej rzeczce Uszwicy, ma wszystkie dane, by stać się miejscem odpoczynku dla tych, którzy go szukają. Nie brak jej pozatem i miejsc wycieczkowych w pobliżu, jak na przykład wzgórze Szubienica 403 m Duchowa góra 500 m, malownicze Siodełko blisko 600 m i „Kamienie Brodzińskiego" ulubione miejsce wycieczkowców z całej okolicy.

Dotkliwy tylko brak kolei, o którą Lipnica od dawna wyciąga ręce.

Jan Polek.

Precz z towarem pruskim! Kupujcie tylko u chrześcijan!

KRONIKA.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godzinie 5 minut 32; zachód przypada o godzinie 5 minut 32; długość dnia godzin 12 minut 00

KALENDARZYK KOŚCIELNY. Jutro w czwartek św. Kleofasa, pojutrze w piątek św. Cypryana.

Kraków 24 września.

Dzień Skargi. Program dnia Skargowskiego, o którym pisaliśmy przed kilku dniami, przedstawia się, jak następuje:

W sobotę, dnia 27 września, odbędzie się o godzinie 7 i pół, w sali starego teatru, wieczór artystyczno literacki, urządzony staraniem Towarzystwa Piotra Skargi. Słowo wstępne, na temat „Doroczny dzień Skargi" wypowie, imieniem Towarzystwa Skargi p. Zofia Korczyńska. Nastąpi mowa „Matka Polka a Skarga", wygłoszona przez czcigodną autorkę, p. Jadwigę Strokową. Z dalszych przemówień wyróżnia się występ znakomitej poetki, p. Krystyny Saryusz Saleskiej, na temat: „Indywidualność Skargi a indywidualizm dzisiejszy". Atrakcyą wieczoru będzie część beletrystyczna, w której znana powieściopisarka, p. Marya Czesky odczyta swoją nowelę p. t. „Wizya księdza Skargi". Oczekiwanem jest także przybycie z Warszawy autorki „Dewajtisa", Maryi Rodziewiczówny, z własnym utworem o Skardze. Część muzyczna wieczoru przedstawia się okazale. Złożą się na tę część kilkakrotne występy chóru żeńskiego, sole i produkcye na fortepianie. Dwa utwory Chopina wykona znana z niezwykle utalentowanej gry p. Wanda Nowakówna. Udało się także komitetowi pozyskać siłę artystyczną tej miary, jak p. Stanisława Dagwar Paczowska, która podjęła się łaskawie odśpiewać cztery sola. Bilety na ten oryginalnie pomyślany wieczór można nabywać w Księgarni Krzyżanowskiego, o ile zapas starczy, bo znaczną już część biletów w lot rozchwytano.

W niedzielę dnia 28 września, odbędzie się u grobu Skargi, w kościele św. Piotra, uroczyste nabożeństwo z kazaniem, o godz. 9 rano. Nabożeństwo urządzone jest staraniem Arcybractwa Miłosierdzia i udział w niem biorą liczne stowarzyszenia, które podobno mają przybyć w pochodzie ze sztandarami.

W niedzielę, w południe, o godzinie 12, urządza Teatr miejski przedstawienie Skargowskie. Niezwykła godzina nadaje przedstawieniu szczególne znamię uroczystego poranku. Treść przedstawienia znaną jest z zeszłorocznych uroczystości Skargowskich, wykwitny jednak smak obecnego dyrektora teatru wprowadza pewne zmiany. I tak, między innemi, miejsce aktu „Wesela" zajmie akt z „Wyzwolenia" tak, że początek i koniec przedstawienia rozgrywać się będą na wzgórzu wawelskiem. Co do kazania Skargi przygotowuje dyrekcya miłą niespodziankę w tem, że kazanie wypowiedziane będzie potężnym, śpiewnym głosem. Ze względu na uroczystość zniża Dyrekcya na to przedstawienie ceny do połowy. Korporacye zatem, które w roku zeszłym, mimo 10 krotnego powtarzania się przedstawienia, docisnąć się na nie mogły, będą miały obecnie ułatwioną sposobność.

W dniu Skargi rozwinie także działalność komitet budowy domu Skargi. Wielkie to dzieło, które może postawić na nogi nasz stan rękodzielniczy, zasługuje ze wszech miar na poparcie. Tuszyć można, że panie, które w tym dniu roztoczą nad Krakowem opiekę, zbiorą hojny plon.

Pięknie się dopełnia, że w dniu Skargi odbędą się w kościołach dyecezyi krakowskiej konstantyńskie procesye.

Obchód ks. Józefa Poniatowskiego. Program obchodu jest następujący:

Sobota 18 października. 1) Uroczyste otwarcie wystawy pamiątek po ks. Józefie Poniatowskim w gmachu Tow. Sztuk Pięknych o godz. 12 w południe.

2) Uroczysty obchód akademicki, w auli Uniw. Jagiell. o godz. 4 popoł.

3) Uroczyste przedstawienie w teatrze miejskim.

Niedziela 19 października. 1) Uroczysta Msza św. polowa na Błoniach. Po Mszy św. pochód na Wawel, gdzie na grobowcu ks. J. Poniatowskiego będą złożone wieńce. Pochód wyruszy o godz. 11 przedpołudniem.

2) Ćwiczenie gimnastyczne „Sokoła" o godz. 3 popoł.

3) Uroczysta Akademia w sali Starego Teatru o godz. 7 wieczorem.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Cięte i oryginalne pióro Piotra Choynowskiego, znanego już szerszej publiczności, autora paru tomów doskonałych nowel, obdarzyło nas dramatem „Ruchome piaski", który ujrzymy na scenie naszej w najbliższą sobotę. Trafność obserwacyi, niezwykła zdolność kilkoma zaledwie rysami psychologicznymi w tak niezawodny sposób podmalowywania charakterów, że zawsze cały żywy człowiek stoi przed nami, satyryczne zacięcie i ładnie poza ironią ukryty szczery sentyment — już w nowelach owych dały młodemu autorowi dyplom na rzetelnego artystę dużej miary. Debiut jego teraźniejszy na polu dramatu, zalety te i cechy zasadnicze podkreśla silniej jeszcze. Godzi się powitać z radością nowego polskiego dramatopisarza. Rolę walczącej z „ruchomymi piaskami" bohaterki objęła p. Róża Łuszkiewiczówna, matki jej p. Czaplińska, siostry nieznana dotąd publiczności naszej „naiwna" p. Żółkowska, ciotki p. Kosmowska. Męskie role spoczywają w rękach panów: Siemaszki, Noskowskiego, Mikułowicza i Miarczyńskiego.

Zapowiedziane na piątek dnia 26 bm. wznowienie „Warszawianki" i „Sędziów" Wyspiańskiego, odłożone będzie na później z powodu zasadniczych zmian w inscenizacyi, jakie dyrekcya poczynić zamierza. W zamian daną będzie po cenach popularnych interesująca sztuka Józefa Bymowa „Niu" z p. Solską i p. Adwentowiczem w rolach tytułowych.

Z Towarzystwa muzycznego. Próby chóru męskiego, który ma wziąć udział w Akademii ku czci ks. Józefa Poniatowskiego, odbędą się we środę 24 b. m. o godz. 8 wieczór, oraz w piątek 26-go o godz. 7 wieczór w sali prób Tow. Muz.

Ze względu na zbliżający się termin obchodu, dyrektor Nowowiejski uprasza pp. Amatorów o niezawodne i punktualne przybycie.

I. Koncert symfoniczny Tow. Muz. Pierwszy w tym sezonie koncert symfoniczny urządzi Tow. Muzyczne 24 października. W programie znajdują się dzieła, świadczące o artystycznych tendencyach Towarzystwa, które obudzą niezawodnie wielkie zainteresowanie wśród muzykalnego ogółu.

Po raz pierwszy wykona orkiestra IX. symfonie Antoniego Brücknera i nowy poemat symfoniczny Feliksa Nowowiejskiego: „Jeruzalem"; w programie znajduje się nadto VII. symfonia A-dur Beethovena.

Poświęcenie nowego dworca towarowego odbędzie się w niedzielę 28 bm. o godz. 11 przedpołudniem. Celem przewiezienia uczestników uroczystości na dworzec towarowy odejdzie o godz. 10·45 rano specyalny pociąg z dworca osobowego.

Zamknięcie półkolonij wakacyjnych w Parku Dra Jordana nastąpiło w dniu wczorajszym. — Półkolonia ta trwała od początku maja do końca września, skupiając u siebie dzieci rodziców najmniej zamożnych. Codziennie wyjeżdżały dzieci specyalnym tramwajem rano do parku Dra Jordana i przebywały tam do wieczora, otrzymując tam bezpłatnie: śniadanie, obiad i podwieczorek. Dzieci przebywały przez cały dzień na świeżem powietrzu, oddając się rozmaitym grom ogrodowym pod troskliwem okiem doświadczonych froeblanek.

Na uroczystość zamknięcia półkolonij przybyła protektorka ks. Hieronimowa Radziwiłłowa, którą dzieci obrzuciły kwiatami, ks. Franciszek Radziwiłł i panie, opiekujące się dziećmi przebywającemi na kolonii: S. Pawlikowska, Biskupska, Muczkowska, Bodnarowa, Ujejska itd.

Na zakończenie uroczystości dzieci przedefilowały przed swemi dobrodziejkami, poczem jedna z pań przemówiła do ks. Radziwiłłowej, dziękując jej za pomoc w utrzymaniu i poparciu półkolonii.

Zaznaczyć należy, że półkolonię organizuje krakowskie Tow. walki z gruźlicą.

Oddział kolarski „Sokoła" krakowskiego urządził w niedzielę 21 b. m. doroczny wyścig 100 km z Krakowa do Bochni i z powrotem, w którym pierwszy przybył Reindl w 3 godz 58 min., drugi Kotas, trzeci Wasilewski. W normie czasu przyjechali Cyrek i Giermek.

O zbrodnię sprzeniewierzenia. Dziś w trzecim dnia rozprawy przeciw Hali, urzędnikowi pocztowemu z Bochni i Schumannowi, monterowi ze Lwowa, oskarżonym o kradzież listów pieniężnych amerykańskich i przesyłek pocztowych — przesłuchano dalszych świadków, zeznających przeważnie na korzyść obu oskarżonych. Rozprawa — jak przewidują koła palestry krakowskiej — zostanie odroczona. W pierwszym dniu rozprawy oskarżony Hala tłómaczył się bowiem, że dolary otrzymywał z Ameryki od niejakiego Neumanna za marki europejskie, przesyłane do Nowego Jorku. Prokurator postawił wobec tego wniosek, aby Neumanna powołać na świadka. Trybunał zastrzegł sobie decyzyę do dzisiaj.

Herod-baba. W jednej z cukierni przy ul. Grodzkiej przyszło do bójki między służbą. Bił parobek kucharkę, kucharka parobka, parobek chłopaka i kucharkę. Powstał istny wir bojowy. Kucharka, 36 lat licząca, Wąsowicz, widząc, że nie podoła napastnikom, chwyciła za nóż i pchnęła nim w rękę Wasyla Łowczaka, przecinając mu tętnice. Rannego odwiozło Pogotowie ratunkowe do szpitala. Herod-baba zbiegła, w pośpiechu gubiąc bokser. Za herodem-babą poszukuje policya.

Ogień. Wczoraj wieczorem w składzie węgli przy ulicy Pawiej wybuchł ogień. W budce drewnianej, służącej za magazyn, zajęły się od pieca worki na węgle, wkrótce także zaczął płonąć dach. Straż pożarna ogień zlokalizowała i ugasiła. Dach na budce spalił się cały, ściany uratowano od zniszczenia. Szkoda niewielka.

Na bezrybiu i rak ryba. Po kilku nieudałych próbach zdobycia większego łupu postanowił Tomasz Maćków obłowić się skarbami, ukrytymi w kuferku pewnej służącej. Po otwarciu waliski okazało się jednak, że prócz kilku sztuk niewieściej bielizny, nic więcej w niej nie było. Czujna policya dla nadmiaru udręczeń fachowego złodzieja odstawiła „pod telegraf".

Włamanie na strych. Na strych domu przy ul. Starowiślnej l. 41, włamał się onegdaj Karol Pajdo i skradł wszystką, znaczącą się tam bieliznę wartości około tysiąca koron. Włamywacza wczoraj wyśledzono i aresztowano.

Kradzież. Wczoraj wieczorem z otwartego mieszkania przy ul. Kupa l. 16 skradziono pewnej żydówce zegarek złoty z łańcuszkiem i pierścionek z brylantami wartości 780 K. Za sprawcą kradzieży śledzi policya.

Roki sędziów przysięgłych na listopad. Dziś pod przewodnictwem r. dw. Dra Stawarskiego w obecności star. r. s. kr. Dra Gulkowskiego i Dra Grodyńskiego odbyło się losowanie sędziów przysięgłych na listopad.

Z ramienia prokuratoryi państwa zasiadał prok. Dr Ujejski. Izbę adwokacką reprezentował adw. Dr Bogusz.

Wylosowani zostali następujący sędziowie: Dr Adamski St., adwokat, Armatys T., optyk-mechanik, Bereta J. Walenty, budowniczy, Czajka St., urz. Kasy oszcz., Czaplicki W., jubiler, Czerwiński A., urz. Tow. wzaj. ubezp., Dobrowolski M, właść. realn, Dutkiewicz J, właść. realn., Eitterlein Z., urz. Tow. wzaj. ub, Fabian J., urz. Izby handl., Fromowicz St., buchalter, Ginger S., właść. realn., Hoffmann H., urz. Kasy oszcz., Jarosz Br., urz. Tow. wz. ub. Jarząbecki J., urz. Tow. wz. ub., Karliński St., handel tow. galant, Kwiatkowski M., wł. real, Kurkiewicz J., handel art. dewoc, Krzyżanowski M, księgarnia, Liban J., właść. realn, Masłowski Miecz., aptekarz, Dr Mayzel Z., właść. real, Mauritzio Edw, dzierżawca dóbr, Dr hr. Mieroszewski Jan, właść. realn., Mrozowicki Stan., właść real., Mrugacz J., urz. Banku galic, Pawlita Teodor, urz. Živnostenska Banka, Prażmowski Piotr, rolnik, Pieradzki Ferd, buchalter, Dr Reczyński J., naczelnik Tow. rolniczego, Rauscher Kaz. urz. Tow. wzaj. ubezp., Romanowski Stan, urz. Towarz. wzaj. ubezp., Dr Słotwiński Eug., właść. realn., Dr Szolajski Al. kandydat adw., Zamorski M, urz. Tow. wzaj. ubezp., Zieliński Edw., urz. Tow. wzaj. ub.

Przysięgli zastępcy:

Dudziak K., tapicer, Landau M., właść. real., Modliszewski K., właść. real., Müller F., rzeźnik, Pcser I. Aron, kuśnierz, Prochowski J., rzeźnik, Reiner Br., właść. realn., Sperling J., handel mebli, Zapałowicz Władysław, właść. realności.

Pogoda. Dnia 23-go września termometr doszedł od + 9·3 do + 15·6 C. — barometr podnosił się.

Dnia 25-go września o godzinie 7 rano stan barometru 745.0 mm, — termometru + 9·8 C, wiatr: zachodni.

Kronika zamiejscowa.

Przestroga dla włościan w Spytkowicach koło Zatora! W liście z dnia 19 września br. donosi nam ksiądz proboszcz Aleksander Rajda, iż Prusacy wykupują w Spytkowicach grunta pod kopalnię węgla.

W uzupełnieniu do tego listu dodajemy, że prawo wyłączności tak samo, jak i pole górnicze (własność hipoteczna węgla) należy dziś w Spytkowicach do „Schlutiusa". Dziś natomiast chodzi im już tylko o kupienie gruntów pod kopalnię. Cena za grunt, jaką włościanie ze Spytkowic mają żądać, powinna wynosić najmniej 3500—4000 K za morgę. Wprawdzie każde przedsiębiorstwo kopalniane ma prawo według „ustawy górniczej" na przeprowadzenie wywłaszczenia — jednak wtedy na miejsce do otaksowania wartości gruntów zjeżdża komisya, złożona z dwóch urzędników agronomicznych i dwóch rzeczoznawców górników.

W każdym razie przedsiębiorstwa kopalniane starają się o ile możności unikać wszystkich komisyj i przeprowadzają przeważnie układy ugodowo. *H. M.*

Z niedoli polskiego szkolnictwa na Śląsku. Piszą do nas: Nareszcie poszedł sobie inspektor szkół polskich Wiśniowski w pow. Bielskim na Śląsku na lepsze stanowisko. Był inspektorem nad 88 szkołami! Jak ta inspekcya wyglądała? Wiele szkół nie widziało go dwa, trzy lata. — Jaką opieką otaczał polskie szkolnictwo, niech zilustrują fakty.

We wsi Wiśle, największej co do obszaru na Śląsku, jest siedem szkół dwu i jednoklasowych. Jedna z nich mieści się w szopie na wozy, przed gnojem. Kto będzie kiedy w Wiśle może się sam przekonać. Inspektor na to nic, dla polskich dzieci dobre, hygieniczne pomie-

szczenie. Druga szkoła umieszczona w byłej drewnianej gospodzie bez komina, o oknach małych, jak w oborze na wsi. — Na gospodę chata była zła, na szkołę jest dobrą. W jednej szkole uczył zeszłego roku spensyonowany nauczyciel za sprawki niemoralne z dziećmi, a w drugiej od lutego 1913 do końca roku szkolnego chłopka z Wisły, która skończyła jedno klasówkę w Wiśle — pozatem żadnych studyów, ani egzaminów — nie miała. Wprost nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe. Cieńciatowna, tak się nazywała owa osobliwa nauczycielka, pobierała płacę zastępcy nauczyciela. To się działo na Śląsku za inspektora Wiśniowskiego w 1913 roku, kiedy ogólnie skarżą się na hyperprodukcyę nauczycieli. Do innej szkoły przyszedł w tym roku pierwszy raz starosta nowy. Pyta się nauczyciela kierownika, gdzie ma jakie środki naukowe. Kierownik wskazuje na szafę. — Starosta prosi o pokazanie. Kierownik ociąga się, nie chce pokazać. Nareszcie na naleganie starosty otwiera — oczom p. starosty przedstawiają się środki naukowe w postaci flaszek z piwa, ustawione rzędem w półkach. O środkach naukowych ani mowy. — To wygląda na żart, a jednak to prawda, prawda bolesna. Możemy w każdej chwili postać nazwiskami i datami. A kierownik ten cieszy się za do końca protekcyą i względami pana inspektora.

Takich owoców działalności p. Wiśniowskiego, renegata możnaby naliczyć i wykazać bez liku.

Dla Polaków — zdaniem Wiśniowskiego — dobre takie szkoły! Obecnie chce rząd zamianować znowu inspektora w rodzaju Wiśniowskiego, jak zresztą już „Głos Narodu" donosił, w osobie niejakiego Tiudora z Opawy, protestanta. Katolików w powiecie Bielskim jest 52.000, protestantów tylko 38.790, inspektorem osobistością mającą ogromny wpływ na wychowanie dwa razy liczniejszej dziatwy katolickiej ma być protestant. Czy to nie lekceważenie uczuć religijnych ludu polskiego na Śląsku? Czyż to wobec tego co dziwnego, że ten lud się demoralizuje, że zanika u niego poczucie sprawiedliwości i poczucie godności ludzkiej? *Oset.*

Z polskiego gimnazyum realnego w Orłowej. Do gimnazyum realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej na rok szkolny 1913–14 zapisało się do klasy I — 91 uczniów zwycz. i 2 prywatystki, do kl. II. — 93 uczniów zwycz. i 1 prywatystka, do kl. III — 60 uczniów zw. i 3 prywatystki, do klasy IV — 48 uczniów zwycz. i 1 prywatystka, do kl. V. — 42 uczniów — razem 329 uczniów zwyczajnych i 7 prywatystek.

Budżet gimnazyum na rok 1913 wynosi 74.927 K 62 h. — Subwencya rządowa wynosi 4000 K.

Zjazd krajowych Towarzystw strzeleckich odbędzie się na zaproszenie lwowskiego Tow. strzeleckiego we Lwowie w niedzielę i poniedziałek 28 i 29 b. m.

Program zjazdu obejmuje obok strzelania konkursowego obrady nad krajową organizacyą towarzystw strzeleckich.

Jak wywłaszczają naszych robotników. Nad pomocą dla naszego robotnika, zapobieżeniem naszej emigracyi najlepszych sił roboczych i daniem im pracy w kraju, czuwa już nawet rząd wydając odpowiednie zastrzeżenia, a mimo to wszelka akcya, czy to społeczna, czy rządowa rozbija się o złą wolę i brak poczucia obywatelskiego wielu przedsiębiorców. Przykładem takiego ignorowania obowiązków narodowych, a nawet zasadniczych przepisów są nasze kanały, budowa których zdobyła już szeroko Herostratową sławę. Ostatnio mamy do zanotowania karygodne i antinarodowe postępowanie jednego z przedsiębiorców na łosie Ryczów—Spytkowice — p. Kurkiewicza. P. K. mimo wyraźnego przepisu o robotach krajowych, zastrzegającego wyraźnie oddanie robót tylko robotnikom krajowym (Einheimische Kraefte) sprowadził sobie wyłącznie Węgrów, którzy „mają być lepszymi i tańszymi". Oprócz tych motywów p. K. tłomaczy swój nieobywatelski postępek brakiem naszego robotnika i jego gnuśnością i małą intensywnością pracy.

Sprawa ta jednak inaczej się przedstawia. Robotnika węgierskiego sprowadza się dlatego, że z braku robotnika polskiego w okolicy, trzeba go sprowadzać z powiatów dalszych i budować dla przybyłych baraki. Węgrzy natomiast przywożą ze sobą i łóżka i wiktuały, a nadto pracują za 36 h za 1 m³ i przedsiębiorca oszczędza dla siebie 14 h na metrze, a nawet więcej, z 1 K przeznaczonej za tę pracę przez rząd. W obronie naszego robotnika, który za [illegible]

Podnieść natomiast należy szkodliwość uprawiania tego systemu choćby ze względów aktualnych, t. j. obawy zawleczenia do nas cholery przez robotników węgierskich. Sprawą tą zajął się już poseł Cezar Haller, który przy zwiedzaniu robót zwrócił na to uwagę dyrektora, żądając zbadania tego krzyczącego bezprawia.

Zaznaczając na razie smutny fakt tego wywłaszczania naszego robotnika ze środków i możności pracy nadmieniamy, że doszły do nas wieści, iż drugi przedsiębiorca na łosie Samborek—Zelczyn, p. Corazza nosi się też z myślą podobnej inowacyi — do czego w swoim czasie jeszcze powrócimy.

Cholera w Galicyi. W powiecie skolskim w Oporcu stwierdzono nowy wypadek cholery. Zapadł na nią wieśniak Wasyl Grzebieniec, który dnia 20 bm. zachorował, a następnego dnia zmarł. [illegible] Oporcu cztery osoby [illegible] Tuchli po jednym.

Sekcya ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego [illegible] Ogólne Zebranie Sekcyi Ochrony Tatr [illegible] odbyło się w [illegible] dnia 14 bm. w [illegible] — W okresie sprawozdawczym Sekcya wydała pracę Dra J. G. Pawlikowskiego: „Kultura a natura" (jako odbitkę z „Lamusa"), uzasadniającą konieczność ochrony przyrody. Wiec w sprawie ochrony Tatr zwołany przez Sekcyę dnia 10 sierpnia r. ub. zajmował się ochroną przyrody tatrzańskiej. Zarząd Sekcyi opracował memoryał do Wydziału Tow. Tatrzańskiego, wyszczególniając w nim, co i jak w Tatrach chronić należy. Memoryał ten opublikowano w Nr. 7 i 8 Krak. Miesięcznika Artystycznego za r. b. Zarząd między innemi zajmował się sprawą schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, ochroną kozic, przeciwdziałaniem zanieczyszczaniu gór oraz ustawową ochroną przyrody. W aktualnej sprawie kolejki na Świnicę Sekcya zwróciła się z obszernym memoryałem do Wydziału krajowego, ogłoszonym później drukiem i rozpowszechnionym. Pozatem Sekcya wydała pracę Dra H. Kunzeka: „Czyżby tryumf nonsensu?! Rzecz w sprawie kolejki na Świnicę", zainicyowała szereg odczytów i zebrań, spowodowała fachową opinię wielu rzeczoznawców, starając się o wszechstronne wyświetlenie kwestyi i zgromadziła dawniejsze głosy o kolejce. Członków liczy Sekcya 114, współpracowników przeszło 200. Sprawozdanie Zarządu przyjęto i udzielono mu absolutoryum. Członkami honorowymi Sekcyi na wniosek Zarządu zostali mianowani przez aklamacyę: Stanisław Witkiewicz i prof. Dr Raciborski, najzasłużeńsi szermierze idei ochrony Tatr i wogóle naszej przyrody. Do nowego Zarządu wybrani zostali pp.: prof. Dr J. G. Pawlikowski — przewodniczący, M. Żaruski — zast. przew., członkowie Zarządu: G. Kaleński, T. Korniłowicz, Dr W. Kuźniar, Dr M. Limanowski, Dr A. Lityński, K. Prauss i B. Wigilew, zast. członków Zarządu: H. Dłuska i S. Osiecki; do Komisyi kontrolującej: Dr B. Dłuska, K. Nikorowicz i Wł. hr. Zamoyski. Reprezentantem w Wydziale T. T. został mianowany Dr W. Kuźniar. Delegatami Sekcyi są pp. na Kraków — Z. Dadlez, na Lwów — Dr J. Diehl, na Warszawę: S. Osiecki i Z. Szczawiński.

Wściekłe wilki w Galicyi. W ostatnim czasie pojawiły się w powiatach podkarpackich wilki w większej liczbie. Koło Glinian na górze Gurgulat ubito wilczycę. Zagadką było wtedy, dlaczego owa wilczyca, aczkolwiek kilkakrotnie odpędzana, pojawiała się ciągle, rzucając się na bydło i na pasterzy, gdyż ludność nasza, która się już do wilków przyzwyczaiła, nie przypomina sobie podobnego zajścia. Otóż obecnie cała sprawa się wyjaśniła, bo pokazało się, że owa wilczyca była wściekła. Po trzech tygodniach poczęło się bydło wściekać. Dotychczas padło, lub zostało zastrzelonych 7 wołów. Skonstatowano 15 sztuk pokąsanego bydła, wszystkiego zaś bydła było w Gurgulacie 85 sztuk. Ponieważ zachodzi obawa, że także reszta bydła się wściekanie i nie jest wykluczone, że i inne wilki są wściekłe, starostwo w Dolinie zarządziło jak najdalej idące środki ostrożności. Pomiędzy innymi nakazano obławę na wilki i lisy, lecz na to potrzebaby chyba całej kompanii wojska.

Przeludnienie Warszawy. Ostatnia statystyka wykazuje, że Warszawa jest n a j b a r d z i e j s k u p i o n ą ze wszystkich większych miast europejskich. Na jeden kilometr kwadratowy powierzchni przypada tam 23.130 mieszkańców, czyli, że gęstość zaludnienia Warszawy przewyższa prawie czterokrotnie gęstość Petersburga, trzykrotnie Moskwy i Paryża, dwa i pół raza Berlina, a półtora raza Londynu. Szkodliwy wpływ tego skupienia nadmiernego odbija się przedewszystkiem na dzieciach; zwłaszcza, iż większość szkół urządzona jest z pominięciem najpierwotniejszych zasad hygieny.

Przyszły biskup żmudzki. Jak doneszą pisma warszawskie, na następcę po ś. p. księdzu biskupie żmudzkim, Cyrtowcie, upatrzono już w sferach rządowych kandydata w osobie X Karewicza, znanego litwomana, który występował jako ważny świadek w procesie o sfałszowanie testamentu ks. Ogińskiego. Kandydatura ta popierana jest przez departament wyznań obcych ministeryum spraw wewnętrznych.

Odwołanie konfiskaty. Skonfiskowane w swoim czasie w warszawskich sklepach pocztówki z reprodukcyami obrazu Kossaka z życia b. wojska polskiego zostały przez policyę zwrócone, jako skonfiskowane nielegalnie.

Ze świata.

Lot przez morze Śródziemne. Lotnik Garros wzniósł się rano we wtorek 23 w St. Raphael (Francya południowa) na monoplanie, przeleciał przez całe morze Śródziemne i o godzinie wpół do 1 wylądował w Bizercie na wybrzeżu tunetańskiem.

Doniosły wynalazek japońskiego uczonego. Pisma paryskie donoszą o ważnem odkryciu naukowem, dokonanem przez japończyka, prof. Hidego Noguszi, członka instytutu naukowego im. Rockefellera w Nowym Jorku. Prof. Noguszemu udało się odkryć mikroba wścieklizny, a rezultaty jego prac uznane zostały za pomyślne przez sławnego bakteryologa i kierownika instytutu Pasteura Miecznikowa. Pasteur sam stwierdził, że wściekliznę powodują mikroby. Po długich poszukiwaniach udało mu się nawet zlokalizować substancyę trującą, mianowicie w rdzeniu pacierzowym i w systemie nerwowym; czystą jednak kulturę mikroba wścieklizny udało się dopiero Noguszemu otrzymać po raz pierwszy.

Tak samo udało się Noguszemu otrzymać po raz pierwszy czyste kultury wielu innych mikrobów; krętków febry, grzybicy, ropienia. Miecznikow, wobec którego Noguszi, w gronie wielu innych wybitnych bakteryologów, czynił pokazy swoich kultur, zarówno mikrobów wścieklizny, jak i innych, wyrażał się o jego pracach z wielkiem uznaniem. „Jemu bakteryologia zawdzięcza wogóle możność otrzymywania czystych kultur krętków (Spirillaceae)" — wyraził się Miecznikow wobec całego grona uczonych i współpracowników „Tempsa".

Prof. Noguszi uważa się za Amerykanina, a w Ameryce Noguszi bawi od lat ośmiu. Z początku po otrzymaniu stopnia doktora medycyny, pracował w Tokio jako asystent profesora Katiaato, razem ze sławnym Hattą. Stamtąd przez Flexnera został powołany do Pensylwanii, później do instytutu Rockefellera do Nowego Jorku.

Noguszi ma obecnie 37 lat, jest więc jeszcze stosunkowo młodym. Pochodzi ze starej rodziny samurajów z [illegible] półn. prowincyi Japonii. Godnym uwagi jest [illegible], że Noguszi ma rękę zdeformowaną przez wybuch prochu przy zabawie jeszcze w dzieciństwie, tak, że cztery palce ma zupełnie obcięte i pozostał mu tylko bezkształtny kawałek wielkiego palca. A jednak tak okaleczoną ręką, Noguszi operuje z całą precyzyą kruchymi i subtelnymi przyrządami laboratoryjnymi.

Karambol lokomotywy z samochodem. Jak to już donieśliśmy wczoraj w depeszach, pod zachodnim dworcem w Budapeszcie zdarzyła się niezwykła katastrofa najechania lokomotywy na automobil. Według relacyj zarządu kolei, katastrofa miała przebieg następujący: Wczoraj przedpołudniem około godz. 11 lokomotywa, która ze stacyi Rakos, po oddaniu przepisanych sygnałów odjechała w kierunku budapeszteńskiego dworca zachodniego, zdarzyła się przy skrzyżowaniu ulicy Hungaria z omnibusem przepełnionym podróżnymi. Zginęli: woźnica omnibusu Józef Csiba i jedna robotnica, konduktor omnibusu, Steiner ciężko ranny. Z pasażerów kilku zostało ciężko, kilku lżej rannych. Stwierdzono, że rampa nie była zamkniętą, lecz, jak świadkowie naoczni i stojący w pobliżu policyant zeznał, wstrzymano omnibus, zanim jeszcze dojechał do szyn, jednak woźnica, mimo ostrzeżeń, wjechał na tor.

Jeden z pasażerów omnibusu, kupiec grosista Dawid Fischer, zmarł popołudniu. Stan reszty rannych jest poważny. 5 osób leży w agonii, reszta rannych, do 10 osób, ma się lepiej.

Młoda małżonka ekskróla Manuela, który bawi z nią obecnie incognito w Monachium, nagle zachorowała tak, że musiano ją przewieść do sanatorium, gdzie poddała się operacyi ślepej kiszki.

Z dziedziny wojskowości.

Wojskowi lekarze rosyjscy otrzymać mają wkrótce — jak doneszą z Petersburga — stopnie oficerskie, gdy dotąd uważani są tylko za urzędników wojskowych. Po ukończeniu wojskowej Akademii medycznej młodzi ludzie będą otrzymywali w miarę wyniku ostatecznego egzaminu stopień poruczników lub sztabs-kapitanów. Lekarze pułkowi będą mogli dojść w dwóch trzecich do stopnia podpułkowników, a w jednej trzeciej pułkowników, lekarze dywizyjni — w dwóch trzecich do stopnia pułkowników, a w jednej trzeciej do stopnia gen. majorów, lekarze korpuśni — w dwóch trzecich do stopnia gen. majorów, a w jednej trzeciej do stopnia gen. poruczników.

Straty marynarki japońskiej w czasie wojny z Rosyą, wyniosły, wedle ostatecznego sprawozdania, które dopiero teraz ogłoszono, 3692 ludzi zabitych i rannych na 42.000 ludzi, stanowiących załogi okrętu. W tej liczbie było zabitych 1883 ludzi, z tych zaś tylko 660 padło od pocisków rosyjskich, reszta znalazła śmierć w falach morskich przy zatonięciu statków. Z pomiędzy rannych 5/6 zostało wyleczonych. Z pomiędzy oficerów marynarki zginęło lub było rannych 17 na 1000. Rzecz godna uwagi, że pomiędzy rannymi znalazł się znaczny procent takich, którym od huku własnych dział popękały błony bębenkowe w uszach.

Koło kobiet Tow. Pomocy przemysłowej zwraca się z gorącem wezwaniem do wszystkich kobiet polskich, którym dobro kraju nie jest obojętnem, aby zechciały jaknajliczniej zapisywać się do Koła dla wspólnej pracy nad podniesieniem polskiego przemysłu. Klęski ekonomiczne i elementarne strasznem widmem nędzy grożą naszemu społeczeństwu. Czas ostateczny zerwać się do czynu! Odłogiem stoją szerokie pola pracy, bezczynnie gnuśnieje tysiące rąk lub ginie, nie mając środków do życia. Zapobiedz temu trzeba i można i celem Koła są właśnie te zadania. Roboty mamy zapasy nieprzebrane, tak jak niezliczone są potrzeby i braki społeczne. To też każda z bojowniczek na tej niwie cieszyć się może prawdziwem zadowoleniem, że spełnia wielki obowiązek narodowy.

Kancelarya Koła mieści się, jak zwykle, w lokalu Wystawy ul. Straszewskiego 28. Wszelkich informacyj udziela się w godzinach przyjęć pomiędzy godz. 4–6 popoł. Tam też dla użytku członkiń znajduje się biblioteka i czytelnia pism specyalnych z przemysłu, handlu i działalności kobiecej, utworzona staraniem Koła.

Sekretarka Koła: *Wanda Mazaraki.* Przewodnicząca Koła: *Wanda Sieczkowska*

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa. „Pierwsza sztuka Fanny", krotochwila w 3 aktach z prologiem i epilogiem Bernarda Schav'a.

Czwartek. „Bajka o wilku", sztuka w 4 obrazach Fr. Molnara.

Piątek. „Warszawianka", „Sędziowie", pieśń z r. 1831, tragedya w 2 obrazach napisał St. Wyspiański.

Sobota. Po raz 1-szy. „Ruchome piaski", sztuka w 3 akt. Piotra Chojnowskiego.

Niedziela. „Kościuszko pod Racławicami" obraz historyczny w 7 odsłonach z muzyką napisał A. W. Lasota. Ceny zniżone do połowy.

Niedziela wieczór. „Ruchome piaski", sztuka w 3 aktach Piotra Chojnowskiego.

Repertuar Teatru Turskiego.

Czwartek 25 bm. Stanisławów. „Konkury Antka". Piątek 26 bm. Kołomyja. „Wojna z Babami".

Znów groźna sytuacya.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 24 września.)

Wiedeń. (Tel. wł.) Ze źródeł serbskich nadchodzą bardzo poważne wiadomości o sytuacyi na granicy albańskiej. Wiedeńskie koła polityczne nie podzielają jednak zapatrywania, aby te wiadomości można było brać bez zastrzeżeń.

Sądzą, że zapowiedź nowej wojny jest jeszcze przedwczesna. Mimo to sytuacya oceniana jest jako bardzo poważna.

Znowu mobilizacya serbska.

Belgrad. (T. B.) Królewski ukaz zarządza mobilizacyę dywizyi Morawy i części rezerwistów wszystkich dywizyj.

Belgrad. (Tel. wł.) Na kolejach serbskich został ruch towarowy zastanowiony z powodu transportu wojsk. Mobilizacyą objęte zostały trzy dywizye: dunajowa, drińska i morawska.

Walki między Albańczykami a Serbami.

Belgrad. (T. B.) „Serbskie biuro prasowe" donosi: W okolicy D i b r y odbyła się wczoraj kilkogodzinna walka, nadzwyczaj zacięta. Zakończyła się ona cofnięciem dwóch kompanij serbskich z D i b r y, którą obsadzili Albańczycy w sile 6.000 ludzi.

Spalenie Dibry.

Belgrad. (Tel. wł.) Nadeszła tu wiadomość że Albańczycy spalili Dibrę. Ludność tamtejsza pod ochroną wojsk serbskich uciekła. W ostatnich walkach pod Dibrą Albańczycy stracili stu ludzi; także po stronie serbskiej straty są znaczne. Ponieważ rząd serbski zarządził aby wojska serbskie natychmiast po nadejściu posiłków podjęły ofenzywę, spodziewają się w najbliższych dniach krwawych walk w okolicy Dibry.

Proklamowanie wojny przeciw Czarnogórze.

Skadar. (Tel. wł.) Najstarsi przedstawiciele szczepu Choti zwołali na radę wojenną przedstawicieli czterech szczepów Malissorów. Reprezentanci ci uchwalili, że należy Czarnogórze wypowiedzieć wojnę.

Zdobycie Tuzi.

Belgrad. (Tel. wł.) Z Cetynii doneszą, że silny oddział Albańczyków zaatakował Tuzi gdzie bronił się mały oddział czarnogórski. Po dłuższej walce Czarnogórcy poddali się poczem Albańczycy zajęli miasto. Rząd czarnogórski postanowił wysłać wojsko na odbicie Tuzi. Spodziewają się, że Albańczycy przed artyleryą czarnogórską będą musieli się cofnąć.

Echa z Bałkanu.

Postulaty Essada baszy.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Alb. Corr." donosi z Durazzo, że na zgromadzeniu, urządzonem przez zwolenników Essada baszy, w którem wzięło udział około 2000 osób, podnoszono przeciw rządowi prowizorycznemu zarzut, że został wybrany tylko przez ludność Walony i że sprawuje administracyę w sposób, który wywołuje w c a ł y m k r a j u n i e z a d o w o l e n i e. Zgromadzenie wypracowało memoryał, żądający przeniesienia siedziby rządu do Durazza i wzywający prezydenta Izmaila Kemala, aby w porozumieniu z Essadem u t w o r z y ł n o w y g a b i n e t z o s ó b p o s i a d a j ą c y c h z a u f a n i e n a r o d u. Memoryał wzywa też rząd, aby jak najspieszniej poczynił u mocarstw odpowiednie kroki, mające na celu przyspieszenie wyboru księcia. Memoryał wystosowano do rządu i wręczono kopie austro-węgierskiemu, włoskiemu i francuskiemu konsulowi w Durazzo, jakoteż zastępcom wszystkich sześciu mocarstw w Skutari.

Belgrad. (Tel. wł.) Delegaci rządu prowizorycznego udali się do Durazzo, aby doprowadzić do porozumienia z Essadem baszą.

Bułgarya a Serbia.

Sofia. (T. B.) „Mir" organ partyi G e s z o w a odpiera ustawiczne polecenia prasy rosyjskiej co do zawarcia sojuszu z Serbią i oświadcza, że naród bułgarski zajmie się teraz z całą uwagą restauracyą swoich sił; aby przez gospodarczą i kulturalną pracę odzyskać znowu pierwsze miejsce na B a ł k a n i e, do którego ma prawo. Przyjaciele słowiańscy, jeżeli życzą sobie lepszych stosunków między Bułgaryą a Serbią, niech się z tem zwrócą do Serbii, która uciska Bułgarów macedońskich, nie daje im wolności, nawet takich, jakie mają Albańczycy i Kucowołosi, prześladuje i wypędza bułgarskich kapłanów, nauczycieli i biskupów.

Pożyczka czarnogórska.

Rzym. (T. B.) „Ag. Stefani" donosi: Układ, na podstawie którego Czarnogóra otrzymuje 30 milionową pożyczkę, uchwaloną na konferencyi londyńskiej, został już podpisany. Czarnogóra otrzymuje zaliczkę na tę pożyczkę w kwocie 6 mil. fr.

Rozmyślne blagi.

Wiedeń. (Tel. wł.) W tutejszych kołach politycznych oceniają wiadomości nadchodzące z Serbii jako przesadzone. Zarówno Serbom jak i Czarnogórcom zależy na tem, aby sytuacyę przedstawić w ten sposób, żeby usprawiedliwić iż interwencya ich stała się w Albanii konieczną. Dlatego też powiększają wiadomości o powstaniu w Albanii do niebywałych rozmiarów.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu" z dnia 24 września.)

Z Koła polskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jutro odbędzie się posiedzenie partyi konserwatywnej. Omawianą będzie sprawa reformy wyborczej sejmowej.

W piątek zbierze się komisya parlamentarna Koła polskiego.

Na posiedzeniu tem poruszoną będzie sprawa zarzutów pos. Lasockiego przeciw pos. Stapińskiemu.

Przypuszczają, że komisya parlamentarna przekaże tę sprawę specyalnej komisyi.

Następca tronu u hr. Berchtolda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Następca tronu był dzisiaj na dłuższych odwiedzinach u hr. Berchtolda.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza giełda, wskutek wiadomości z Albanii była bardzo słaba. Tylko walory naftowe poszły w górę.

Wywiad z hr. Tiszą.

Budapeszt. (T. B.) Prezydent ministrów hr. T i s z a w wywiadzie ze spółpracownikiem „Az Ujsag" wyraził radość z powodu powstania nowej partyi opozycyjnej hr. A n d r a s s e g o. Program tej partyi jest tego rodzaju, że przy pewnem ukształtowaniu się stosunków hr. A n d r a s s y mógłby bez przesilenia objąć rządy. Dalsze istnienie partyi niezawisłości jest wprost moralną niemożliwością.

Co się tyczy p o d w y ż s z e n i a k o n t y n g e n t u r e k r u t a oświadczył T i s z a: „Wiadomości dzienników wiedeńskich są prawdziwe, jednakże sprawa jeszcze nie jest zupełnie dojrzałą. Zwróciłem uwagę ministra wojny — oświadczył premier — że należy uwzględnić finansowy i narodowo-polityczny punkt widzenia przy przeprowadzeniu żądanych przez niego reform wojskowych. Jest staraniem wszystkich kompetentnych czynników, aby zachować przy tej akcyi odpowiednie granice".

Czułości francusko-rosyjskie.

Brest. (T. B.) Na wydanym wczoraj na cześć rosyjskich oficerów marynarki bankiecie admirał francuski C h o c h e p r a t wzniósł w ręce admirała rosyjskiego E s s e n a toast na pomyślność i rozwój rosyjskiej marynarki, oraz na zdrowie cara, wielkiego przyjaciela Francyi.

E s s e n w toaście na cześć francuskiej marynarki i Francyi podziękował za serdeczne przyjęcie, które było przyjęciem nietylko przyjaciół, ale niejako braci z pod jednego znaku i zaznaczył, że rosyjska marynarka rozwija się i kształci szybko, aby się stać godną wielkiej marynarki francuskiej.

Groźba pocztowo-telegraficznego strajku.

Liverpool. (T. B.) Na zgromadzeniu urzędników pocztowych i telegraficznych przyjęto rezolucyę, w której żąda się podwyższenia płac z powodu drożyzny środków żywności. Gdyby w ciągu sześciu tygodni akcya ta nie miała korzystnego wyniku, nastąpi ponowne zebranie dla uchwalenia dalszych kroków.

Z lotnictwa.

Biserta. (T. B.) G a r r o s wzniósł się wczoraj po małej naprawie aparatu do wzlotu do T u n i s u wylądował jednakże z powodu ciemności w miejscowości P r o t v i l l e o 25 klm oddalonej od T u n i s u.

Petersburg. (T. B) Lotnik wojskowy G o n s z i n, który wzniósł się dziś rano w G a t c z y n i e z pasażerem do lotu do M o s k w y, spadł z niewiadomej przyczyny koło stacyi kolejowej P r e o b r a ż e n s k a j a. O b a j n i e b e z p i e c z n i e r a n n i.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Drowie Bazylowie Hanczakowscy ze Lwowa, Jan Cządzyński z Potoka, Dr Henryk Adams z Berlina, Stanisław Goldhammer z Drohobycza, Roman Kramsztyk z Paryża, Armin Klein z Wiednia, Olga Rakowska z Odessy, Ferdynand Singer z Toranto (Kanada), Józefowie Targowscy z Warszawy, ks. Kazimierz Wilamowski ze Strzemieszyc, Marya Legiecka z Warszawy, Ernest Mariett z Manchester (Anglia), Helena Hcmolaczowa z Jarosławia, Dyr. Wiktor Kulka z Opawy, Leon Lemaire z Roubaie (Francya), Dr Teodor Sonnenschein z Opawy, Michał Weidler z Wiednia, Leon Motte z Roubaie (Francya).

Nadesłane.

Za artykuły w tej rubryce Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENNIK izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 29 września 1913 r. godzina 1 w poł.

	Płacą (w Koronach)	Żądają (w Koronach)
Waluty.		
Ruble papierowe	254 25	255 25
Marki niemieckie	117 95	118 15
Franki papierowe	95 40	95 60
20-to frankówki w złocie	19 12	19 15
Dolary amerykańskie	4 94	4 94
Listy zastawne.		
5% Listy zast. prem. Banku hipotecz.	— —	— —
4½% Listy zastawne Banku hipot.	91 25	92 25
4% „ „ „	82 50	83 50
4½% Listy zastawne Banku kraj.	92 —	93 —
4% Listy zastawne Banku kraj.	82 70	83 70
4% Listy zast. gal. Tow. kred. z. nieok.	96 20	97 20
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 41-let.	91 —	94 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. 56-let.	81 75	82 75
4% „ „ „ „ 52-let.	92 25	93 25
4½% List. zast. Banku gal. dla h. i prz.	89 —	90 —
Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97 90	98 90
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	82 75	83 75
4% Pożyczka miasta Lwowa	81 25	83 25
4% Pożyczka miasta Krakowa	79 75	80 75
5% Obligacye komunalne Banku kraj.	— —	— —
4½% Oblig. komunalne Banku kraj.	90 —	91 —
4% Obligacye kolejowe	80 50	81 50
Akcye.		
Akcye Banku hipotecz. we Lwowie	629 —	631 50
Akcye Banku Galic. dla h. i p. w Krakowie	400 —	402 —
Akcye kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcye kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	502 —	504 50
Publiczne zapisy długu.		
4⅕% wspólna renta papierowa	85 —	85 20
4⅕% wspólna renta srebrna	85 —	85 20
4% renta koronowa austryacka	81 90	82 10
4% renta koronowa węgierska	81 20	81 40
4% renta austryacka w złocie	105 95	106 15
4% renta węgierska w złocie	101 30	101 50

DRUKARNIA „GŁOSU NARODU“

W KRAKOWIE UL. ŚW. TOMASZA 35

TELEFON 190 :-: TELEFON 190

Drukarnia zaopatrzona jest w wielką ilość czcionek rozmaitego kroju i maszyny pospieszne. Wykonuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące: broszury, czasopisma, cenniki, katalogi, cyrkularze, afisze, bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, układy tabelaryczne różnego rodzaju, zawiadomienia żałobne, kartki pośmiertne itd. szybko, starannie i tanio

Nakładem Spółki komandytowej wydawnictwa „Głosu Narodu“. Wydawca i odpowiedzialny red. Dr JAN MATYASIK. Drukarnia „Głosu Narodu“ pod zarządem J. R. Dobrzańskiego w Krakowie, ul. św. Tomasza 15.